№ 10. Kraków, 10 Grudnia—Niedziela. Rok 1882.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 złr. w. a.	12 złr. w. a.	6 złr. w. a.	2 złr. 50 ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	3
W miejscu	20	10	5	2
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	3

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „NOWEJ Reformy", Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (za 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi miesięcznie:

W miejscu 2 złr. — Z przesyłką pocztową 2 złr. 50 ct.

Kwartalnie zaś:

W miejscu 5 złr. — Z przesyłką pocztową 6 złr.

Kraków, 9 grudnia.

Błogi spokój, jakiego używała Europa przez czas jakiś, nagle przerwany został przez Rosyę, która zawsze psuje sen i apetyt europejczykom. Rosya rozpoczęła akcyę dyplomatyczną, a jej wyrazem jest w najwyższym stopniu niepokojąca podróż Giersa po Europie. Ustały fanfary pokojowe — zagrano nagle pobudkę bojową. Jeszcze przed wyjazdem Giersa za granicę wypowiedzieliśmy na tem miejscu zdanie, iż celem podróży rosyjskiego ministra jest odosobnienie Austro-Węgier przez osłabienie lub zniweczenie sojuszu niemiecko-austryackiego. Plan ten jednak nie powiódł się w Warcynie carskiemu dyplomacie. Poufny organ wielkiego kanclerza lipski *Grenzboten* wydrukował komentarz do rozmów w pomorskiem *tusculum*, przedstawiający w bengalskiem świetle przymierze Austryi i Niemiec, o którem *Polit. Corresp.* wyraziła się, że „żadne trzecie mocarstwo nie może zawrzeć stosunków, któreby dorównywały trwałości i serdeczności węzłów łączących dwóch cesarzów środkowej Europy". Giers nie stracił jednak animuszu i — jak spodziewać się należało po zapowiedziach dzienników rosyjskich — udał się do Rzymu, aby zapukać do Kwirynału. Od tej chwili z dniem każdym wzrasta niepokój dyplomacyi, zatrwożona prasa nie wierzy w utrzymanie pokoju, z pomiędzy wierszy półurzędowych komunikatów wygląda złowrogi wyraz — wojna!

Chwila do wywołania zawikłań bardzo stosowna. Ekonomiczne życie narodów podkopane przez budżety ministerstw wojny, powszechna służba wojskowa nauczyła ludy szanować siłę przed prawem, dyplomacya wreszcie przekonała się, że utrzymanie pokoju przy zupełnem uzbrojeniu jest niemożebne. Monarchom za mało tego co posiadają, za ciasno ludom w ich geograficznych granicach, pragnienie rozszerzania się jest powszechnem, prąd agresyjny rozpycha umysły. Wszyscy też uganiają się za nowem ugrupowaniem się mocarstw w myśl swoich interesów. Największym malkontentem są Włochy, systematycznie w ostatnich czasach pomijane w europejskiej akcyi dyplomatycznej, choć w możliwym konflikcie stanowią one ważny regulujący czynnik. Giers postanawia uderzyć w tę słabą stronę Italii i z myślą odosobnienia Austryi przyrzeka zapewne Włochom pomoc rosyjską w pozyskaniu wybrzeża tripolitańskiego. Zresztą starać się o przyjaźń Włoch jest rzeczą wskazaną w chwili, gdy Francya syrenim głosem wabi Italię do sojuszu w imie wolności i solidarności ludów. Nowy dowód sympatyi szlachetnego króla Humberta okazanej Polakom, w chwili pojawienia się Giersa w Rzymie, przez nadanie wielkiej godności naszemu Kraszewskiemu, tudzież *stupendo discorzo* patryarchy republikanów włoskich Saffiego w sprawie polskiej, zdawałyby się wskazywać, że Rosya we Włoszech nie ma dziś przyjaciół. W obecnych jednak czasach polityka ekonomicznych interesów jako rzecz realniejsza zagłusza nieraz najszlachetniejsze uczucia i najsprawiedliwsze pobudki. I o Francyi zapewne p. Giers nie zapomni, lecz tam łatwiejsza sprawa, gdyż *pourparlers* Ignatiewa podczas jego pobytu w Paryżu przygotowały już grunt do ewentualnego aliansu z Rosyą, bez której pomocy Francya nie może przeprowadzić swej polityki zemsty. Bądź co bądź zanosi się na przymierze rosyjsko-włosko-francuskie, sytuacya musi być bardzo poważną, skoro ks. Bismark uważał za konieczne wywiesić sztandar sojuszu Austro-Węgier z Niemcami „najformalniej zawartego i w dokumentach spisanego" — słowa *Grenzbote* — przymierza zaczepno-odpornego na wypadek zewnętrznej akcyi względem Rosyi, Francyi i wypadków na półwyspie bałkańskim. Ono ma być skałą, o którą rozbić się mają zmurszałe nawy dwóch państw, zostających w niewątpliwym rozkładzie społecznym i politycznym — rzeczypospolitej francuskiej i carstwa rosyjskiego; ono ma być jądrem, około którego krystalizować się mają wszelkie interesa mocarstw europejskich. Na cześć tego przymierza półurzędowcy wyśpiewują hymny pochwalne i wierzą w trwałość jego jako opartego na wspólności interesów i potrzeb ludów w skład obu mocarstw wchodzących. Do tego chóru nie przyłączamy naszego głosu i poprzestajemy na zaznaczeniu, że przymierze owo faktycznie istnieje od r. 1879, a dziś w ważnej chwili publicznie przez ks. Bismarka nazwanem zostało jako tajny alians według prawideł sztuki zawarty między Austro-Węgrami i Niemcami z całym bagażem tajemniczych traktacików. Dla nas najważniejszem jest demonstracyjne jego ogłoszenie, co oznacza, że położenie musi być groźne i że dwa mocarstwa gotują się do jakiejś akcyi. Zapewne sprężyna naciągana przez antagonizm Rosyi i Austryi zaczyna już tracić swoją elastyczność. Rosya to czuje i dlatego wysyła swego ministra z misyą aliansową. W Wiedniu jednak, mimo ostentacyjnego pominięcia przez Giersa hr. Kalnokye'go, wierzą jeszcze w dobre stosunki z Rosyą, bo jak *Fremdenblatt* przyboczny organ ministerstwa spraw zagranicznych powiada, im bardziej rosyjski dyplomata zbliża się do osób kierujących polityką europejską, tem większe są rękojmie pokoju; celem zaś podróży p. Giersa jest utrwalenie dobrych stosunków Rosyi do Austryi, Prus i Włoch. Lecz czyż dziwić się można? Dyplomacya austryacka jest bardzo czynna, bardzo gospodarska, nader umiarkowana, nadewszystko bardzo spokojna, *très pacifique*, lecz niestety wypadki z niej nie wychodzą, lecz ją popychają. Otóż owe wypadki coraz więcej się zbliżają. Czyż ktokolwiek wierzyć może w pokojowe zamiary i gwarancye Rosyi? Choćby nawet car i rząd carski pragnął pokoju, to wobec groźnych zawikłań wewnętrznych, konwulsyjnie wstrząsających organizmem rozpadającego się kolosu, wobec bezsilności „nieograniczonej władzy cara", pokojowe zamiary przy lada silniejszem wstrząśnieniu w proch się obrócić mogą. Wszak i Aleksander II nie pragnął wojny tureckiej, a jednak do niej był zmuszony. Rozkładające się organizmy państwowe, owe polityczne próchna świecące, szczególną odznaczają się chęcią do zewnętrznej wojny, bo ona rozprasza wewnętrzne niebezpieczeństwa, a dla cara i rządu lepiej przecież, aby setki tysięcy opłakiwało skon swych ojców, mężów, synów i braci, aniżeli knuło rewolucyjne spiski. Dlatego to Rosya się zbroi i to zbroi się z możliwą szybkością, jak gdyby na wiosnę wojna wybuchnąć miała. W możliwej walce między rozbiorowemi mocarstwami, jak zwykle spodziewać się możemy niecnych zmów i potwarzy, jawnych gwałtów i tajemnych zdrad. Powinniśmy przeto mieć zawsze na uwadze i w pamięci owo hasło rzymskie: *habere ingenium in promptu!*

Głos z Podlasia.

Zabiją jakiegoś kupca, albo konsula, a wrzeszczą gazety po całych miesiącach na całym świecie — dwory zagraniczne wymieniają noty dyplomatyczne i głos zgrozy rozchodzi się po całej kuli ziemskiej. U nas, na biednym Podlasiu od 1875 r. nieustannie krew niewinnych ludzi strugami rozlewają bez różnicy płci i wieku. Cała nadbużna ziemia zwilżona łzami i krwią męczenników nigdy nie osycha. Gazety milczą, noty się nie pojawiają, cały świat milczy. Zabójcę pojedynczego człowieka ścigają przez listy gończe i chwytają choćby na końcu świata. U nas na Podlasiu mordują ciągle tysiące ludzi na ciele i na duszy, zabójców zgraje począwszy od strażaka, aż do prezesa „światlejszego synodu", kręcą się dzień i noc publicznie, a nikt ich nie chwyta, nikt ich nie karze, a tylko sprawiedliwość Boża na nich piętno Kainów wyciska.

Doprawdy położenie podlaskich męczenników trudniejszem jest, niż Chrześcian za Nerona. Tamci bowiem, gdy szli na mękę, mogli na nią ukrzepić swą duszę, bo znaleźli kapłanów między sobą. Tych kapłani — jedni jęczą wśród ludów Sybiru, inni karmią się łzami tęsknoty poza granicami Podlasia. Wyciągają więc ręce w prawo i w lewo — nie masz ktoby tę dłoń przyjaźnie uścisnął. Zbiry tylko chwytają tę rękę wyciąganą po miłosierdzie, ale nie dla wyświadczenia miłosierdzia, lecz żeby ją zbryzgać skrwawioną prawicą i pociągnąć w ohydne jarzmo schyzmy. Wołają całym głosem o litość, ale echo serc współwyznawców nie rozdziera — a wrogowie to wołanie głuszą — z niego szydzą — za nie okrutnie karzą! Bywało za przeszłego panowania potrafili kilka razy przedrzeć się z pokorną prośbą do tronu i poskarżyć się na przelewanie krwi niewinnej — lecz zbiry panslawizmu umiały zamienić prośbę na rokosz i jako rokoszanów cięże jeszcze mordować. Dziś Pobiedonoscew ze swym „światlejszym synodem" całą zgrają popów, prystawów i sprawników tak już swą piekielną siecią ten lud bohaterski otoczyli, iż żaden się głos zbiorowy do tronu nie dostanie.

Musiał jednak dzisiejszy car coś słyszeć o podlaskich męczennikach, kiedy wydał co następuje: „Rozkaz najwyższy o karach za niezawiadomienie przez byłych, (dla czego byłych — kiedy są i da Bóg pozostaną) greko-unitów o urodzeniu dzieci i za grzebanie umarłych bez odpowiedniego pozwolenia. 1. Za niezawiadomienie przez byłych greko-unitów miejscowego księdza parafialnego, w ciągu dni ośmiu o urodzeniu się dziecka dla zrobienia o tem odpowiedniego aktu (art. 95 kodeksu cywilnego 1825 r.), winni ulegają karze pieniężnej jednorazowo w ilości jednego rubla, lub aresztowi niedłuższemu nad dzień jeden. Kary te nakłada naczelnik powiatu. Po upływie dni ośmiu od czasu urodzenia dziecka, jeżeli osoby wymienione w 98 art. kodeksu cywilnego, nie wypełnią wymagań zawartych w 95 art. tego kodeksu, obowiązek doniesienia księdzu parafialnemu o fakcie urodzenia spada na wójta gminy, lecz przytem mają być zaproszone do asystowania przy robieniu aktu urodzin, prócz dwóch świadków, osoby wskazane w 98 art. kodeksu, jeżeli wykonanie tego nie natrafi na przeszkody. Do aktów robionych w tych wypadkach odnosi się to wszystko, czego wymagają postanowienia cywilne dla poświadczenia faktu urodzenia, bez wszelkich ze strony osoby, robiącej akt i asystujących przy wpisie dodatków i tłomaczeń co do prawnego lub nieprawnego współmieszkania rodziców, lecz z zaznaczeniem, że dziecko nie było chrzczone, lub jeżeli chrzest miał miejsce, komunikowane według prawideł kościoła prawosławnego. 2. Za grzebanie przez byłych greko-unitów umarłych, bez odpowiedniego pozwolenia, proszonego i wydawanego w porządku, wskazanego w 131 art. kodeksu cywilnego, jeżeli z tem naruszeniem drogi cywilnej nie łączy się występek, ulegający dochodzeniu na drodze kryminalnej, winni ulegają karze pieniężnej, lub aresztowi nakładanemu w porządku i granicach, wskazanych w najwyższym rozkazie 20 września 1876 roku, o pozostawieniu w guberniach okręgu sądowego warszawskiego przy niektórych urzędach administracyi miejscowej władzy nakładania sumy wymagalnej".

Oto „najwyższy rozkaz". Proszę nie zapominać że u nas najsroższy ukaz, stokroć srożej wykonywany bywa. Przypatrzmy się, jak ten ukaz bywa zastosowany do naszego Podlasia. Naprzód idzie wójt z ławnikami, za nim oddział żołnierzy z nabitą bronią, strażacy mu towarzyszą, a na końcu apostoł prawosławia z diakiem niosącym wanienkę i inne przybory. Cała ta kalwakata przychodzi do domu zamieszkałego przez unitów, którzy jeszcze nie zgięli kolana przed schyzmą. Najczęściej zastają drzwi zaryglowane, zdobywają więc szturmem, lub wchodzą przez wybite okno. W domu krzyk i przerażenie, często nawet czynna obrona. Wszedłszy do wnętrza, brutalną siłą wyrzucają za drzwi rodziców i starsze dzieci, Diak zdejmuje wanienkę, nalewają wodę, a pop schwytawszy krzyczące małe dziecko chrzci, kiedy biedni rodzice szamocą się z żołdakami we drzwiach, wydając przeraźliwe jęki i złorzeczenia — protestują i wyzywają pomsty Bożej. Powiedźcie, czy może być co ohydniejszego na świecie? i jaką jest wiara, która ma takich apostołów i takim sposobem zdobywa sobie prozelitów? Ale „najwyższy rozkaz" do końca się wypełnia. Zaraz na miejscu pop spisuje akt urodzenia, a to uskuteczniwszy udaje się do innego domu takież same odbywać apostolstwo. Całe Podlasie na nowo przerażone — przejęte zgrozą! Jęki i złorzeczenia rozdzierają powietrze. Łzy znowu obficiej płyną, krew świeża zlewa ziemię męczenników. Biedni wyrywamy swe ręce z dłoni zapamiętałych zbirów, wyciągając je ku Wam, byście nam je litośnie uścisnęli. Im dłużej cierpim, tem głośniej wołamy, byście nam skuteczną pomoc obmyślili, Rozpacz serc nam nie rozdziera, ale wyznać musimy, że nam bardzo ciężko! Tak się dziś świat troszczy o Sławian na Bałkanach, którym stokroć lżej było pod jarzmem tureckiem, niż nam na Podlasiu. Wszak i my Sławianie, niechże i nami ogół się zainteresuje. My sobie tutaj nic pomódz nie możemy. My tylko cierpieć i umierać możemy. A ukrzepia nas i to, że wiele serc szlachetnych boleje nad naszą niedolą i uciskiem.

I o tem wiedźcie, że nas za cichą nawet modlitwę w kajdany kują. Na 500 rocznicę cudownej M. Boskiej w Częstochowie spieszył tam kraj cały. I my pragnęliśmy tam się użalić, wypłakać, pomodlić. Siłą wojska nas powstrzymano. W Białej przyszło do użycia broni, a gdy widziano, że nawet bagnety zbolałego ludu nie powstrzymają od świętej pielgrzymki, zapalono miasto, a każdy musiał ratować resztę swej chudoby i płakać na zgliszczach. Z innych stron, mimo tak silnej zapory, potrafili przedostać się na Jasną Górę. Wyśledzono ich tam, pochwytano, okuto jak zbrodniarzy w kajdany, wrócono na biedne Podlasie i siedzą po więzieniach. Co ich dalej spotka, Bóg to wie. Być może za chwilkę pociechy na Jasnej Górze, przyjdzie im do śmierci cierpieć w Sybirze. Tyle wam tylko donoszę, bo wszystkiego wyrazić nie podobna. Starajcie się dobrze o nas wywiadywać, bo wszystko godne pamięci. Jeśli macie tak dokładne wiadomości o przebiegu sprawy Arabiego paszy, czemóżbyście mieć nie mogli o niewinnie mordowanych pod bokiem Waszym, o przelewaniu krwi nie żydowskiej, nie prostych nawet Chrześcian, lecz męczenników Bożych, a braci waszych. Wszakże to ogólna nasza sprawa i Bóg Wam za jej obronę nagrodzi. Przeciwnie, jeśli dziś żałować będziecie więcej atramentu, jutro krew oddać musicie. Wszakże dobrze wiecie, jaki sobie przygotowano grunt między Galicyanami!

Z ZA KRATY.

Obrazek przez ***Ama...***

(Dokończenie).

Już dzieckiem nie była, a nie rozumiała jeszcze „Złamała ją", myślała nieraz, a postać miała tak piękną i wyniosłą, tylko twarz jej bladą była bledszą, niż welon. „Złamała ją ta burza na świecie". I ona ciekawa była, codzień ciekawsza tego świata, z którego siostra Aniela przyszła, co tam za murem się ciągnął... i burz się nie lękała i spojrzeć chciała raz, choć raz jeden. I wychodziła po schodkach na stryszek, ze stryszku na dach przez okienko... i ujrzała go. On leżał tam u nóg jej cały ten świat wielki i niezmierzony, taki piękny w światła spowity promienie, piękny i jasny... dalej leciutką liliową, przesłoniony mgłą. Dołem, po zielonych łąkach srebrna rzeczka w tysiączne rozwijając się skręty, płynęła szybko... aż daleko, tam daleko zniknęła gdzieś niedojrzana. A po łąkach tych stubarwne rozsiały się kwiaty barwą rozmaite i kształtem i tysiące drzew usiadło z purpurowym i złotym owocem. A z za tej zieleni białe uśmiechały się jej domki i nęciły ją. A po nad tym światem niebo jasnym wisiało błękitem i lekkie złoto-różowe uganiały chmurki i niżej ziemi coraz gorętsze płonęły purpurą, a w niej wysokie wieżyce i domów wierzchołki kąpały szczyty swoje ozłocone światłem słońca, i stamtąd od miasta gwar płynął i życie na te ciche łąki... O piękny był i cichy, a przecież życia pełen ten świat przed nią w purpurę odziany i zieloność — strugami światła i odgłosem dzwonów błogosławieństwo nań płynęło Boga... O piękny był... i nęcił ją ku sobie tajemniczemi dźwięki. Gdyby skrzydła miała! Gdyby skrzydła miała jak ptaszę i rozwinąć je mogła, jak teraz ramiona wyciągła, gdyby lecieć mogła, lecieć tam w nieznany ten świat... i płynęłaby powietrzem długo chcąc nacieszyć się jego widokiem... aż tam między tą gwarną spadłaby gromadką, co z pola wracała do domów... tam usiadłaby nad rzeczką w wianku tego niebieskiego kwiecia... I tak ją tam ciągło... i tak jej tam rwało się serce...

A na dole w klasztorze pierwszy raz wydało jej się ciężko i cicho... i wieczorem na kwiaty łzy jej płynęły... za czem? I dni następnych siostry patrząc na nią mówiły.

„Coś ptaszyna nasza posmutniała i umilkła?" dziwiły się... i ona się dziwiła, że jej tam nic nie śpiewało w duszy, że jej na usta żadna nie płynęła piosenka... jak dawniej, że ona głosu na śpiew wesoły i serdeczny śmiech dobyć nie mogła... a łzy jej cisnęły się do oczu same, gotowe co chwila wybuchnąć. I smutno jej było, tak okropnie smutno... a nie wiedziała czego.

A siostra Aniela spotykając ją taką, milcząc ręce jej kładła na włosach i pochylona ku niej patrzyła jej w oczy długo... smutnemi swemi oczyma. A w oczach tych przygasłych, jak wtedy najsłabszego odbłysku błyskawic, tak dziś ani jednego nie było promienia słońca... a przecież siostra Aniela była na świecie... a tam wszystko kąpało się w świetle.

Nazajutrz jak zwykle bukiet zaniosła siostrze Karoli, bo siostra Karola kwiatami stroiła ściany swej celki i obraz Najświętszej Rodzicy i książkę do nabożeństwa, i stawiała je wszędzie, a gdyby mogła, ustroiłaby i siebie i habit swój szary i do welonuby je wpięła, tak kwiaty lubiła.

„Co tobie Zosiu?" pytała, całując ją za róże i gorącemi na nią patrzyła oczami i płonące miała usta, tak zawsze. A od tego wejrzenia, od tego głosu tak jej się zrobiło tęskno... jak wtedy tam na szczycie dachu, i na jej piersi rozpłakała się głośno... i mówiła jej o tem, jak to pięknie na świat spoglądać Boży, jak tam światła wiele i życia — i mówiła, mówiła jej długo... sama nie wiedziała, o czem. A siostra Karola tuliła ją silniej, a oczy jej coraz gorętszym płonęły blaskiem i ustami paliła jej czoło... i pochylona nad nią szeptała: „Biedne, o biedne dziecię!"

Czego ona jej żałowała? Jej było tak dobrze, jak dawniej. Czegóż ona jej żałowała dziś bardziej jeszcze niż kiedykolwiek. Wprawdzie już nieraz dawniej ta młoda siostra Karola patrząc na jej wesołość łzę miała w oczach i całując ją szeptała: „Biedne dziecię", lecz jeszcze nigdy nie patrzała na nią z taką boleścią jak teraz.

Odtąd przychodziła do niej częściej opowiadać dalej o świecie, o którym tyle cudnych fantazyj snuć umiała... a siostra Karola słuchała, i coraz częściej przy żelaznej stawała kracie bramy, zapatrzona przed siebie, lub zamyślona z założonemi rękami siadała na tej ławeczne w ogrodzie, gdzie siadywały zwykle, z książką na kolanach, z oczyma wzniesionemi w górę... a westchnienia rwały jej się z piersi... i twarz jej to szkarłatnym płonęła rumieńcem, to bladła nagle. I bladła z dniem każdym coraz bardziej, tylko jej oczy płonęły gorączkowo.

„Siostra Karola słaba" mówiły siostry i lekarza sprowadzić jej chciały.

„Ja zdrowa jestem" upewniała je, więc popuszczawszy oczy, odchodziły od niej, wzruszając ramionami... i szły na modlitwy. Tylko siostra Aniela szła ostatnia i nie odeszła.

„Nie idziesz do chóru siestro?" szepnęła.

„Do chóru?.. a po co?"

„Godzina modlitw... modlitwa uspokaja — dodała po chwili — chodź siostro!" i usiadła przy niej, wziąwszy jej rękę.

Siostra Karola milczała, a po chwili podnosząc na nią błyszczące oczy, mówiła, a słowa jej to rwały się same z piersi niecierpliwie, szybko, to cichym ledwie słyszalnym drżały dźwiękiem.

„Uspokaja!.. a zkąd ty wiesz, że mnie spokoju potrzeba? Mnie przecież tak spokojnie, tak cicho, tak grobowo w duszy... Wszakże ten kamienny martwy spokój to całe dziedzictwo nasze. Wszak w murach tego więzienia bez skargi zamierać trzeba.

„Siostro!" przerwała jej.

„Powiedz, czyś ty tu przyszła wolna od wszelkich wspomnień, czyś na świecie żadnych ziemskich nie doznała wzruszeń... czyś..."

„Cierpiałam wiele."

„Cierpiałaś! cierpiałaś za winy, cierpiałaś za szczęście... A ja!.. Ty cierpiąc walczyłaś z boleścią, czułaś krew żywiej krążącą, żyłaś... A ja! nie żyłam i chwili... ja nie wiem co życie i cierpię za nic... i umrę, a znać go nie będę... Ty po walkach przeżytego życia przyszłaś tu po spokój po burzy, po balsam na rany twe, po zapomnienie... i resztki złamanego serca przyniosłaś tu z życia na ofiarę... Ja nie mam czego zapomnieć, ja wspominać nie mam czego... Mnie ręka matki mej wepchnęła tu żywą do grobu... nim żyć zaczęłam... O, żyć! żyć! choć chwilę... a potem śmierć raczej niż to powolne konanie." I załamała dłonie.

Gdy za dni kilka zbiegła do niej, nie znalazła jej ani w celce, ani w ogrodzie.

„Gdzie siostra Karola?

Zakłopotane siostry spojrzały po sobie, a po chwili nin patrząc na nią odpowiedziały:

„Umarła."

Skłamały pierwszy raz przed nią; wiedziała, że siostra Karola żyła, ale czuła, że nie ujrzy jej już nigdy i dreszcz ją przeszedł, i żal jej było jej takiej młodej i pięknej. I nie ujrzała jej już więcej tylko we śnie, jak załamane ku niej wyciągała ręce jęcząc: „Życia!"

* * *

Choć jednostajnie, dni przecież schodziły jej szybko. I coraz bardziej przeźroczystość kryształowego mgliła się powietrza i świat coraz później wstawał do życia z srebrnych otrząsając się mgieł, i liście zżółkły i spadały szemrząc, a przecież jeszcze w śnie tym piękny był i pełnią drgał życia i jeszcze nęcił ją ku sobie umierającemi barwami kwiatów i szmerem uschłego liścia. I ze snu tego dla niej raz jeszcze ocknął się na długo i w zieleń strojny i barwy w światła odział się w promienie i woniami otoczył... i wszystkie przed nią rozwinął powaby raz jeszcze... I raz jeszcze zakwitły róże... a czas próby minął. Ostatnie kwiaty więdły jej na włosach, a włosy te dziś jeszcze długim warkoczem po jej spływały ramionach. Ostatni raz jeszcze mogła spojrzyć na świat ten za żelazną kratą, nim ciężka brama zapadnie dla niej... na życie. Nim brama ta ciężka zapadnie dla niej, ona wyjść może, krok jeden, a na jasny, szeroki wyjść może świat. Ale do kogo?.. tam nikt jej nie czeka z serdecznym uściskiem i ciepłym pocałunkiem, tam nikt jej nie da ochrony, nikt jej nie wesprze tak litośnie jak one. Tu same pogodne i uśmiechnione ich twarze i miłość ich... tam, nie miała nikogo. Na świecie nigdy nie miała nikogo, jak daleko pamięcią sięgnie, zawsze tylko te mury klasztorne i ciche, te postacie w szarych habitach, zawsze tylko te twarze ich łagodne z pod welonów. Ona tu przyszła ze świata, ale tak wcześnie, że życie to przedklasztorne z wrażeniami swemi nie wypisało jej się tam w duszy. I nie pamiętała nic, wiedziała tylko, że litościwe one przytuliły ją sierotę bez dachu, że troskliwą ją otoczyły opieką i miłością swą, że i teraz nie wygnałyby jej samej w daleki świat, bo one dobre były i miłosierne. „O, zostań tu!" wołały jej wszystkie wspomnienia szczęśliwie spędzonego dzieciństwa i ciągnęły ją od tej bramy... w ogród, w ciemne korytarze, do celek tych i w kapliczkę. Tu biegałaś wesoło, tam pomiędzy temi jabłoniami one zawiesiły ci

Muzeum Narodowe.

Otwierając według naszej zapowiedzi łamy dziennika poważnej dyskusyi nad projektem statutu Muzeum Narodowogo (ogłoszonym w Nr. 269 *Reformy* z d. 24 listopada b. r.) zamieszczamy dziś uwagi w tym przedmiocie z poważnego źródła nam nadesłene. Wszystkim, którzyby w tej sprcwie głos zabrać chcieli i motywowane o projekcie tworzącej się nowej narodowej instytucyi wypowiedzieć zdanie, dziennik nasz stoi otworem, bez względu na wyrażone w ich artykułach opinie, byle sposób ich wypowiedzenia nie przekraczał granic ścisłej przedmiotowości.

***Kraków**, 8 grudnia*

Gdyby nam nie szło o przyspieszenie organizacyi Muzeum narodowego, o zbyt długi niestety przeciąg czasu — bo całe trzechlecie, stracone dla rozwoju tej instytucyi — i to czasu największego zapału i zainteresowania się ogółu naszego społeczeństwa — moglibyśmy się uważać częściowo za odszkodowanych, polepszoną znacznie redakcyą projektu statutu świeżo dziennikom rozesłanego. Większa jego ścisłość i jednolitość, poprawność stylu i rozwoju zasadniczych myśli — mianowicie strona prawnicza, z fachową znajomością i konsekwencyą opracowana, korzystnie go ponad poprzednią redakcyą zalecają.

Nie będziemy się sprzeczać z komisyą statutową co do tytułu własności założyć się mającego muzeum. Zastrzegłszy, że w przekonaniu — a co więcej i sympatyach ogółu Muzeum będzie zawsze narodowem, jak jego nazwa sama wskazuje, chętnie zdaniem naszem kraj uczyni to ustępstwo dla m. Krakowa, jeźli bezpieczeństwo i przyszłość instytucyi mają tego wymagać — i jeżeli miasto rzeczywiście gorliwie rozwojem tej instytucyi chce sie zająć. Kraj, w szerokiem pojęciu tego wyrazu, z dawien dawna przywykł uważać to wszystko, co krakowskie, za *par excellence* narodowe — nie będzie się więc targował o czczy tytuł prawny przyszłego muzeum. W charakterze jednakże narodowym tej instytucyi, w jej samoistności a jak najmniejszej zależności (i to tylko w finansowych sprawach) od ciała takim zwykle fluktuacyom podległego, jak wszelkie Rady gminne — widzimy jedynie zapewniony jej rozwój i powodzenie. Komitet złożony z reprezentantów najwyższych instytucyj artystycznych i naukowych, z wyboru artystów i delegatów Rady miejskiej z jej prezydentem na czele, a z możnością przybierania członków, reprezentantów innych dzielnic kraju, (co w projekcie statutu nie jest dość wyraźnie zastrzeżone) — niewątpliwie jest ciałem dość poważnem i kompetentnem, aby dawać dyrektywę zarządowi muzeum bez odnoszenia się do Rady miejskiej, aby w kwestyach sztuki wyrokować w ostatniej instancyi.

Dlatego też projektowalibyśmy pominięcie tych ustępów projektu statutu, które zbyteczny nacisk czynią na zależność komitetu zarządu Muzeum od Rady m. Krakowa, a mianowicie ustępu końcowego § 13 i 16, który zresztą objęty jest domyślnie §em 18.

Kwestyę tę, emancypacyi komitetu muzealnego z pod przewagi Rady miejskiej, uważamy o tyle za donieślejszą, iż, jakto już dziś przewidzieć można, Sukiennice wkrótce okażą się najniedogodniejszem i najmniej bezpieczeństwa zapewniającem pomieszczeniem dla muzeum narodowego. Gdy restauracya zamku na Wawelu przeprowadzoną zostanie — niewątpliwie tam będzie najwłaściwsze miejsce — czyto w samym czworoboku zamku, czy w bocznych pawilonach — dla pomieszczenia muzeum narodowego. Wawel jedynie będzie miał tę siłę atrakcyjną, aby ściągać arcydzieła i pamiątki narodowe, rozproszone po wszystkich dzielnicach Polski, aby się stać Walhallą i Panteonem Polski. Widzimy już dziś największe arcydzieło, wyszłe z pod ręki mistrza Polaka „Hołd Pruski," związane z byłą siedzibą Piastów i Jagielonów. Arcydzieło to, niewątpliwie, znajdzie licznych i doborowych towarzyszy.

Muzeum czysto miejskie, jak niektórzyby projektowali, znalazłoby wkrótce silną konkurencyą w muzeum istotnie narodowem z murami Wawelu związanym. Zdaje się, że nie jest naszym interesem, wszędzie i zawsze rozpraszać siły i mnożyć, jak w tej sprawie, szeregi połowicznych muzeów. Zdaje się, Kraków już ich dość posiada. Przewidzieć łatwo, że dwa takie zbiory: jeden na Wawelu drugi w Sukiennicach, połączyć się muszą. Krajowi chodzić nie będzie o to, na czyjej hipotece zapisane są jego arcydzieła — ale wysoce chodzić musi o jaknajwłaściwsze pomieszczenie i najstosowniejszą organizacyę jego zbiorów. Komitet dziś projektowany, byłby najwłaściwszym również opiekunem zbiorów na Wawelu — byłby tą spójnią, która z własności kraju (Galicyi) i miasta (Krakowa), tworzyłaby jedną instytucyę narodową, ale dlatego winien być, powtarzamy, samodzielny, reprezentować istotnie interesa artystyczne całego kraju a nie jednego miasta.

Konsekwentnie pragnęlibyśmy widzieć, aby muzeum narodowe, zadość czyniąc swojej nazwie, nie obejmowało jedynie działów: „malarstwa (łącznie z rysunkiem), rzeźby i architektury" i to wyłącznie „okazów polskich," ale w ogóle sztukę, tak swojską jak i obcą, nie wyłączając także pamiątek narodowych, tak w życiu duchowym narodu odgrywających zwykle rolę. Wszelkie więc krępujące rozwój muzeum zastrzeżenia, jak końcowy ustęp § 2go i § 4ty statutu, uważamy za niewłaściwe i stanowczo szkodę instytucyi przynieść mogące.

Komitet sam winien być sędzią jakie dzieła sztuki, lub pamiątki narodowe, mają charakter dość artystyczny lub wiarogodny, któreby kwalifikowały je do przyjęcia lub nabycia do muzeum. Zresztą przykład innych instytucyj tego rodzaju, winien być tu wzorem.

W kwestyi niemniejszej ważności, zarządu muzeum, pocztąbyśmy ustęp § 10 zmienilibyśmy w ten sposób: „Zarząd muzeum narodowego sprawuje dyrektor pod kierunkiem i kontrolą komitetu" — usuwając także ustęp § 13: „i stanowi (komitet) dla nich tj. urzędników i sług władzę dyscyplinarną." Dyrektor bowiem, skoro ma dźwigać całą odpowiedzialność za zarząd muzeum wobec komitetu, nie może dzielić się z nim czynnościami, wobec zaś podwładnych urzędników i służby musi mieć dostateczną powagę. — Od inicyatywy i sprężystości dyrektora zależeć musi rozwój muzeum; wiemy bowiem, jak wszelkie ciała zbiorowe i komitety są z natury ciężkie i zwykle tylko do dawania dyrektywy i utrzymywania kontroli zdolne. Takie też zadanie mają wszelkie *Verwaltungsausschuss'y*, *Beirath'y* i komitety w zagranicznych instytucyach tego rodzaju.

Jeden jeszcze warunek uważamy za niezbędny dla pomyślnego rozwoju tak upragnionej i z takim zaniepokojeniem wyczekiwanej instytucyi. — Tym warunkiem jest, jak najspieszniejsza, bez dalszej niepotrzebnej zwłoki organizacya muzeum.

Nie potrzebujemy, zdaje się, przypominać, ilu kwestyi niepowetowanych strat, w gronie najżyczliwszych instytucyi, po pierwotnych założycieli i ofiarodawców, stała się przyczyną dotychczasowa niepewność co do losów muzeum narodowego. Dość przypuścić, że dary dotychczasowe były zakwestyonowane. Otóż tam gdzie jedynie można na entuzyazm i zainteresowanie się ogółu — zwłaszcza sprawę jestto już zabijać! Pominąwszy poprzedniego wyczerpującego programu *), myśl muzeum narodowego wyszczególniła się podczas jubileuszu J. I. Kraszewskiego, dzięki temu ogólnemu nastrojowi ducha, jaki obchody tego rodzaju i zjazdy mają przywilej wywoływać. Od tego czasu muzeum wiele byłoby być już w pełni rozwoju, nie trzeba więc żadnej wątpliwości, jak np. bytność N. Pana w Galicyi, do wzbogacenia zbiorów muzealnych, a sami znamy możne osobistości.które nosiły się z myślą znaczniejszego daru dla muzeum, — dla braku zaś jego organizacyi inaczej rozporządziły swojemi zbiorami. Taką przyjazną okolicznością dla rozwoju muzeum, będzie niewątpliwie zjazd projektowany z okazyi uroczystości jubileuszu „Odsieczy Wiedeńskiej."

Uwagę tę ostatnią nastręczają nam słowa, które przypadkiem posłyszeliśmy od poważnej i wpływowej osobistości. Mianowicie, że organizacya muzeum musi być wstrzymaną aż do jesieni przyszłorocznej, z przyczyny, iż sale Sukiennic, przeznaczone na muzeum, potrzebne będą dla wystawy Sobieścianów.

Nie sądzimy jednakże, aby rzeczy nie dały się inaczej ułożyć, a instytucya stała, narodowa, będąca w Sukiennicach u siebie, zepchniętą była na rok blisko cały z porządku dziennego, dla chwilowego obchodu, choćby najpoważniejszej uroczystości. Sądzimy, że Sukiennice są dość przestrone, aby pomieścić równocześnie zawiązek przyszłego muzeum narodowego, jak i niezbyt obfite pamiątki z epoki Sobieskiego. X.

*) Muzeum narodowe w Krakowie. Projekt T. Ziemięckiego. Kraków 1878. Zamek na Wawelu i muzeum narodowe przez T. Ziemięckiego. Kraków 1879.

Ludwik Blanc.

W Cannes umarł siedmdziesięcioletni starzec, któremu rzeczpospolita francuska odda ostatnie zaszczyty i ostatnią posługę na koszt państwa, jako wielkiemu myślicielowi, pisarzowi i obywatelowi, któremu jednak do grobu towarzyszyć będzie zarówno miłość jednych, jak i nieprzejednana nienawiść drugich. A nawet miłość, jaką go otaczała generacya „maluczkich" w latach zwłaszcza od 1840 do 1849, kiedy wypowiedział walkę burżoazyi, trzeciemu stanowi, używającym w całej pełni spadku wielkiej rewolucyi, ostygła w dzisiejszej generacyi „nowych warstw", którym nowi przewódzcy obiecują więcej, dla których Blanc doktrynerem zaledwie czy dzieckiem. Za to nienawiść burżoazyi do tego malutkiego człowieka, który wzrostem nie dorósł Thiersowi, nie ustała na chwilę; wybuchła niejednem przekleństwem przeciw temu, który dzieckiem prawie przysiągł przysięgą Hannibala walczyć przez życie z całym porządkiem społecznym plutokracyi, kapitalizmu, w którem pod hasłem liberalizmu, powszechnej emancypacyi ze wszystkich więzów, wolnej konkurencyi, nieograniczonej wolności i wszechmocy indywidualizmu, wskazał Blanc ciągłą walkę silnych ze słabymi, zwycięstwo silnych i niewolę słabych

Z Blanc'iem zstępuje do grobu jeden z „ojców socyalizmu" nowożytnego.

Nie nam współczesnym wydawać absolutne sądy o człowieku i teoryi, która sięga do gruntu ustroju społeczeństw, której siła krytyczna i negacyjna nam dopiero znane, której działanie dodatne, budowa pozytywna nie wyrosły z powijaków. Teorye późniejsze przerosły jego myśli, praktyka socyalizmu pozostawia daleko za sobą metody działania podawane przez niego. perspektywy która się roztacza przed socyalizmem, nikt nie obejmie, ale to wszystko dowodzi właśnie, że mówiąc o Blanc'u mamy do czynienia z głową oryginalną, którą można przeklinać, jak to czyni liberalizm, lub z respektem zaliczać do ojców porządku rzeczy przyszłości, ale której pominąć nie można ani ignorować. Jeden z typowych przedstawicieli liberalizmu nazwał go „jednym z najbardziej nieszczęsnych pisarzy" Francyi. Mógł on potępić stanowczo komunę paryską, mógł on, patryota francuski, nie mieć nic wspólnego z internacyonałem bez ojczyzny, mógł mieć wstręt do środków używanych przez anarchistów i pandestrukcyonistów, mógł całem swem życiem świadczyć, że przewrotu nie pojmował na tej drodze, to pewna, że zarówno wszystkie skrajne zakusy międzynarodowego robotniczego ruchu, jak i kilka myśli polityki socyalnej, które powoli przechodzą lub nawet przeszły już w program zachowawczy rządów, dadzą się wyprowadzić wprost z tych myśli, które rozsiewał Blanc w czwartym dziesiątku naszego wieku. Ostatnich dwanaście lat, odkąd rewolucya 4 września otwarła mu napowrót Francyę, był Blanc skrajnym, nieprzejednanym, ale republikaninem, i położył w obronie republiki nie mało zasługi; to też za te zasługi około utrwalenia republiki, za zasługi na polu historyi, oddaje mu Francya niekłamany hołd u grobu; socyalista Blanc za bliskim jest tym wywrotnym usiłowaniom, które unoszą się czerwonem widmem nad społeczeństwem; teorye i praktyki socyalnej demokracyi, chociaż tak daleko odbiegły od jego „organizacyi pracy", idą przecież na jego rachunek i za nie odpowiadać musi. Mógł Proudhon wołać: „co do mnie, to oświadczam wobec tej tajnej propagandy, która zamiast szukać światła dnia i wywoływać krytykę, grzebie się w ciemnicach zaułków, wobec tej brudnej literatury, tej wyuzdanej nędzy, tej tępości ducha i serca, które część robotników naszych zaczynają już opanowywać, jam jest czysty od tych nędznictw socyalistów". A przecież komuna paryska, to realizacya proudhonowskiej federatywnej anarchii. Tak samo Blanc. Widział on w wielkiej rewolucyi rozwój dziejowy nagle przerwany, potrzebujący dalszego rozwoju, którego chciał na drodze legalnej. Walczył przeciw anarchii wywołanej wolnością konkurencyi, wykazywał zepsucie burżoazyi spanoszonej, domagał się państwowego regulatora, wtargnięcia ręką państwa w ten proces *laisser faire* i *laisser aller*, który dla wielu, dla słabych i zwyciężonych stawał się *laisser mourir*, a tu internacyonał wypełnił jego pozytywny program hasłem organizacyi pracy i rozdziału dochodów i kollektywizmem, znosi prywatną własność ziemi i kapitału, wszystkie religijne kulty, małżeństwo, gminę, państwo, wszystkie różnice stanów, zaprowadza równość jednostek i płci, i z Bakuninem woła: „jedna jest tylko myśl, jedna namiętność: rewolucya; jeden tylko cel: zniszczenie". A kiedy Bakunin jeszcze widział dwa środki pandestrukcyi, sztylet i truciznę, dziś wzięła ona w służbę wszystkie postępy techniki, i anarchię zdobywać chce dynamitem. Tego wszystkiego nie ma u Blanca, a jednak to jego dzieci, jego krwi i jego ducha. W tem jest przekleństwo nowych zaczątków, nowych myśli, niedojrzałych utopij, że przejęte w inne mózgi, grając na innych nerwach, na innych namiętnościach, dochodzą tam, gdzie ich myśliciel pierwszy widzieć ani marzył.

„We wszystkich formach, które wiecznie zmieniają się, cóż widziałem dotąd? wieczną tyranię" — pisze Blanc w swej historyi „lat dziesięciu". „Niech tę niewolę wykonuje zabobon, miecz lub złoto, niech się zwie hierarchią, rządem feudalnym, lub panowaniem burżoazyi, co to obchodzi matkę która płacze nad owocem swych wnętrzności? co to obchodzi starca, który nie znał ni spokoju, ni miłości, i który używa ostatniego westchnienia na barłogu, na którym umiera, żeby przekląć życie..." Za tyle niedoli nie ma dość racyi *pour absoudre la Providence*. Oto cały Blanc. Walczył z panowaniem burżoazyi jako niewolą złota, a nie dopatrzył, że te nowe warstwy, dla których torował drogę, że ten nowy porządek rzeczy, który miał przyjść, będzie się inaugurował gwałtem, o jakim się nie śniło tyraniom wieków, a w programie swych dążeń, postawi tyranię masy, ciemnoty, ślepej, brutalnej siły; nie przewidział, że ta masa, słuchając utopij, z których jedna burzy drugą, znużona konstrukcyami dalekiej przyszłości, chwyci się pierwszego punktu programu, usunięcia istniejącego porządku rzeczy, uwierzy w petrol i dynamit, a zamiast wszystkich teoryj i systemów, spocznie — w nihilizmie. Człowiek, który „organizacyę pracy" pojmował jako absorbcyę jednostki w obszernej solidarności, w którejby jednostka używała według swych potrzeb (chęci) a dawała w zamian według swych zdolności, słowem, człowiek, który zdogmatyzował równość wobec żołądka, i w masy rzucił myśl, że każdy ma prawo domagać się tyle awantażów życia, ile ich pragnie, ale nie ile ich zarobi, zasługuje, żeby wszystkie skutki teoryi swych, przypomniano mu chociażby wobec zamykającego się nad nim grobu. A jednak nie odejdziemy z tem od niego. Tak jak całego socyalizmu, tak i Blanca zasługa wobec nauki, leży w jego działalności krytycznej. Blanc (ur. 1813 w Madrycie, syn wyższego urzędnika finansowego w rządzie Józefa Bonapartego) zaczął już w 1834 pracować w publicystyce, w pismach własnych *le bon sens* i *le Revue de progrès*, a już w r. 1841 wyszła jego praca, w której leży cały system *Organisation du travail*. Ostra krytyka maltuzyanizmu i manchestryzmu, rozkiełznania indywidualizmu, anarchii wolnej konkurencyi, oto główna zasługa. Ta walka i ta krytyka rozwinięta w *Histoire de dix ans* (1830—1840) i w *Histoire de la revolution francaise* i w „listach o Anglii". Blanc był jednym z pierwszych, którzy wykazali fałsz zasadniczy twierdzenia Adama Smitha, że „impertynencyą i zarozumiałością jest, żeby państwo miało czuwać nad industryą (rozumie się całą działalnością) prywatną". Wykazał niemoralność i nieludzkość maltuzyańskiego fatalizmu i systemu Ricarda, Mac Cullocha, Say'a, dowodząc, że los maluczkich, los robotników nie może być pozostawionym samemu sobie. U Blanca, na każdej karcie widnieje społeczny punkt widzenia, przeciw egoizmowi prywatnemu, przedstawienie realistyczne rzeczywistego stanu rzeczy w świetle walki konkurencyjnej, walka przeciw frazesom o wyrównywaniu się harmonij ekonomicznych, wykazanie całego fałszu, leżącego w tej zasadzie indywidualistów, że każda jednostka dążąc za własnym interesem, i pojmując go najlepiej, działa *eo ipso* w interesie ogółu, interesa więc prywatne uzupełniają się w wielkiej harmonii świata. Podnosi on wszędzie zależność życia jednostki od całości, i konieczność, żeby głównem dążeniem państwa, było dobro największej liczby. Co po za tem, po za krytyką, było utopią i niedojrzałą konstrukcyą. Są jednak i tu myśli, które zostaną

Konsekwencye polityczne wysnuł albo niezdrowe lub niepewne. „Organizacya pracy" pozostała zawiązkiem myśli, ale i pierwowzorem całego szeregu pomysłów tego rodzaju. Marx wziął od niego myśl centralizacyi kapitału w rękach państwa, Lassalle ideę stowarzyszeń produkcyjnych z pomocą państwa. Rewolucya 1848 powołała go na członka prowizorycznego rządu. Oczekiwano po nim urzeczywistnienia „organizacyi pracy". Blanc chciał utworzenia „ministerstwa postępu", a gdy umiarkowani koledzy odmówili, zorganizował komisyę rządową dla robotników, która obradowała w pałacu Luksemburskim w dawnej izbie parów nad „organizacyą", i ci „parowie pracy", jak ich nazywał, spekulowali nad rozwiązaniem kwestyi robotniczej, ale nic nie wymyślili. „Warsztaty narodowe" były spaczeniom myśli jego, są tworem innego członka rządu, Marie, były *de facto* instytucyą jałmużny publicznej i były środkiem kaptowania sobie rozpróżniaczonej masy robotników, ale nie miały nic wspólnego z projektem stowarzyszeń produkcyjnych według myśli Blanca. Jeszcze w lecie 1849 posądzony o współwinę czerwcowych krwawych dni, musiał uciekać za granicę, gdzie pozostał po r. 1870 i po Sedan, zachęcał do obrony kraju *à outrance*, komunę potępił, ale przemawiał potem gorąco za amnestyą. Reprezentował departament Sekwany, zwłaszcza *quartier latin* i bronił republiki.

Kończymy. Liberalizm epoki po wielkiej rewolucyi, okazał się niewystarczającym i egoistycznym. Ażeby masy nie szukały sobie samopomocy i nie szły za ciemnym instynktem, potrzeba, ażeby nowożytne państwo wzięło w rękę przeprowadzenie szeregu reform, w duchu sprawiedliwości i ludzkości. *Flectere si nequaeo superos. Acheronta movebo*, wołał Lassalle. Ażeby uniknąć tej apelacyi do piekła i tej socyalnej rewolucyi, jest tylko jeden środek: zdrowa dolityka socyalna. Nie z uczuciowości, poświęcenia i oddania się wzajemnego, jak chcą ideliści i Blanc na czele; ale w obronie własnej, państwa, społeczeństwa cywilizacyi, wszystkich dóbr i nabytków wiekowych krwawych walk ludzkości. Taką politykę wyznaje ks Bismark i niejedna myśl Blanca zawiera się w tych „kilku kroplach socyalistycznego oleju", które domieszał do recepty polityki państwowej.

Hreczecha.

Korespondencya „Nowej Reformy".

***Lwów**, 7 grudnia.*

Od posła Teofila Merunowicza otrzymujemy następujące pismo:

W korespondencyi lwowskiej, umieszczonej w dzisiejszym numerze *Nowej Reformy*, znajduje się ustęp następującej osnowy:

„W przyszłym tygodniu, a mianowicie dnia 11 b. m., rozpocznie się w Rzeszowie proces kryminalny, który głośnem echem odbił się w tym roku w nieakustycznej sali gmachu sejmowego. Jest to proces całej rodziny izraelickiej w Lutczy, o której wspomniał poseł Merunowicz, że miała depuścić się zbrodni, jakiej Szarf dokonał w Tisza Eszlar na dziewczynie Solymossy. — Do rozprawy stanie rabin wiedeński, który ma wyjaśnić trybunałowi, czy izraelici potrzebują istotnie krwi chrześciańskiej do celów rytualnych."

Daleki jestem od tego, ażebym szan. korespondenta *Nowej Reformy* posądzał o tendencyjność w tej sprawie. Chętnie wierzę, iż ustęp powyższy napisał pobieżnie, niezastanawiając się wiele nad ścisłem określeniem niewyjaśnionej dotąd sprawy. Tym sposobem skrzywdził mnie mimowoli. Muszę bowiem uroczyście protestować przeciwko wyrażeniu, jakobym w Sejmie utrzymywał, iż zbrodnia w Lutczy popełnioną została dla celów rytualnych t. j. dla obrządu, jak stało się czy nie stało się w Tisza Eszlar. — Ja powiedziałem, że Franciszka Mnichówna zamordowaną została w Lutczy „z pobudek religijnych, dla uczynienia zadość zabobonnym przepisom Talmudu." Chodziło mianowicie o usunięcie znajdującego się w niej płodu — nie zaś, ażeby jej krwi do jakichś celów rytualnych potrzebowano.

Przy rozprawie w Sejmie wyróżniałem jaknajdobitniej istotę wypadku w Lutczy, od sprawy Tisza-Eszlarskiej. Za dużo jednak miałbym do czynienia, gdybym chciał bronić się przeciwko wszystkiem pismom, które mi podsuwały zdanie, jakoby Mnichówna dla celów obrzędowych zamordowaną została. Nie mogę jednak zmilczeć, gdy to fałszywe zdanie powtarza pismo, którego opinia nie może mi być obojętną.

***Lwów**, 8 grudnia.*

(=) W ostatnim numerze tutejszego *Słowa*, są dwa artykuły zasługujące na uwagę. Artykuł wstępny, dość obszerny, jest odpowiedzią na wasz artykuł: „W kwestyi ruskiej"; awizuję go więc tylko w przypuszczeniu, że odpowiecie stosownie na część polemiczną tej elukubracyi. W innym zaś artykule, a mianowicie w korespondencyi z Wiednia, omawia autor stanowisko, jakie posłowie ruscy do Rady państwa zajęli w obec innych stronnictw parlamentarnych. „Nasi trzej deputowani — powiada autor — nie postępują solidarnie; tylko dwaj z nich, a to Kowalski i Kułaczkowski są wiernymi sprawie ruskiej, a inni (?)... pożal się Boże.... Jeden „przyległ" do Rusinów i wyrzeka się swojej ruskiej narodowości (Kosowicz z Bukowiny), drugi podtrzymuje interesa Niemców i żydów, (dr. Tomaszczuk z Bukowiny), a trzeci, ks. Ozarkiewicz... Autor nie kończy zdania co do stanowiska, jakie zajął ks. Ozarkiewicz, ale domyśleć się łatwo, że potępia go nierównie więcej, niż pp. Kosonicza i Tomaszczuka, a to jedynie za to, iż nie jest stanowczym wrogiem Polaków. W końcu wyraża autor korespondencyi nadzieję, że wszyscy posłowie ruscy wraz z ks. Ozarkiewiczem przyłączą się do klubu hr. Coroniniego.

Onegdaj oddała komisya namiestnicza temporalia ks. Sylwestrowi Sembratowiczowi, tudzież zarząd gmachu św. Jana. Kanonik Żukowski wyprowadził się już z tego gmachu i wyjeżdża ze Lwowa na wieś do swej rodziny. Ks. oficyał Malinowski zaś, wyprowadzi się wprawdzie z gmachu św. Jura, ale mieszkać będzie stale we Lwowie.

Seminarzysta, Antoni Podlisiecki, u którego odbyła się niedawno sądowo-policyjna rewizya, z powodu której został wydalony z zakładu, został doń napowrót przyjęty jako słuchacz IV roku teologii.

Pisałem niedawno, że rząd zamierza w Przemyślu utworzyć osobne gr. katolickie seminaryum duchowne, dotychczas bowiem kandydaci do stanu duchownego z dyecezyi przemyskiej kształcili się w seminaryum lwowskiem. Zamiar rządowy dojrzewa zwolna, a seminaryum w Przemyślu ma być utworzone już na początku szkolnego roku 1883—4.

Według pogłosek, ks. Julian Pełesz, rektor seminaryum gr. kat. w Wiedniu, miał być mianowany kanonikiem lwowskiej gr. katolickiej kapituły metropolitalnej; tymczasem dowiadujemy się, że przy końcu września r. b. wzywał go do siebie kardynał Michałowicz w Zagrzebiu i proponował mu godność biskupa w Krzyżowaczu. Ks. Pełesz prosił o danie mu czasu do namysłu i do tej chwili nie dał jeszcze stanowczej odpowiedzi.

Różne wieści krążą o księdzu Naumowiczu; niektórzy utrzymują, że przeciw ekskomunice konsystorza wniósł do rekurs Rzymu, inni zaś twierdzą, że nie wniósł wcale apelacyi do papieża, lecz zamierza tylko za pośrednictwem jednego z posłów wnieść interpelacyę w Radzie państwa w sprawie ekskomuniki, która nie licuje z austryackiemi ustawami wyznaniowemi. Trzecia wersya opiewa, że ks. Naumowicz nie wniesie ani apelacyi do Rzymu, do którego nie ma zaufania od chwili, w której wbrew przepisom kanonicznym oddał zakon Bazylianów w Dobromilu w zarząd Jezuitów — ani też nie wniesie interpelacyi w Radzie państwa, ale natomiast odwoła się do soboru, jako jedynie kompetentnej instancyi. Tymczasem zamierza ks. Naumowicz od Nowego Roku stale osiąść we Lwowie i oddać się pracom literackim, tym dlań niewdzięcznym pracom, które ściągnęły na niego tyle klęsk i nieszczęść.

---

huśtawkę, tobie wesołemu dziecku, tam na ciebie leżącą grusza śnieżysty swój otrząsała kwiat, zasypując cię całą, tam uczyłaś się zwykle z siostrą Anielą, tam na tej ławeczce siadywałaś z książką i długie snułaś pasma marzeń... a z zieleni drzew i z kwiatów kielichów wypływał ku tobie świat ten piękny z całem bogactwem tajemniczych a nęcących powabów... Swiat ten!.. raz tylko jeszcze, tylko raz jeden spojrzeć i pożegnać... A potem... „z wami zostanę, ze szczęściem dzieciństwa." Zbliżyła się i jasną główkę opierając o kratę spojrzała... i spotkała gorące wejrzenie głębokich ciemnych oczu — pierwsze wejrzenie ze świata. On stał tam z tamtej strony i patrzał na nią, i zbliżył się powoli ku bramie, i różę jej podał przez kratę i... dzwonek zadzwonił do chóru... skłonił się, spojrzał raz jeszcze i... odszedł.

A jej w tej chwili róże pobladły ogrodu i wonie ich wydały jej się takie słabe i mdłe takie, i wspomnienia szczęścia z lat dziecięctwa przycichły, bo podana róża mówiła głośniej, tamte szeptały jej jeszcze o bladych sióstr uśmiechach, o zimnych ich pocałunkach... naprózno. bo ona do ust jej przytulona mówiła o słonecznych uśmiechach szczęścia, o gorętszych upojeniach, które tam czekały... za kratą. „Tam szczęście i życie dla młodości twej... tu grób i pustka; tu cisza i śmierć..." I spojrzała dokoła i drżenie wszystkie przebiegło członki, ona wśród tej wilgotnej pustki tak długie przebyła lata... wśród ciszy tej ciasnej tak bardzo... i nie czuła jej. I świat ten widziany z tak daleka a tak blisko śniony stanął jej znowu jasny i uroczy... i rwało jej się serce... i nieprzeparte pragnienie pchało ją w świat za różą, za głosem jej... a dzwonek powtórnie zadzwonił, wzywając na modlitwy... a tak przeraźliwym, tak rozdartym jęczał dźwiękiem... że biedz chciała, biedz daleko... uciec od tego głosu. I ręce jej drżały i twarz płonęła... jak wtedy siostrze Karoli... i jak wtedy do tamtej zbliżyła się do niej siostra Aniela i położywszy jej ręce na włosach, patrzyła jej w oczy głęboko.

„Zosiu, nie idziesz do chóru?" pytała.

A ona jak tamta stała z załamanemi rękoma, z głową opartą na jej ramieniu, ze łzami w oczach, a ostatnie westchnienie tej biednej odbiło jej się w duszy rozpacznem echem i jęczało w piersi: „życia... choć chwilę."

* * *

Nazajutrz w powłoczystej sukni i wieńcu na skroniach ona Chrystusowi ślubowała serce czyste... zachować do śmierci. I przyniosła je i zachowa Mu je całe, tylko na niem bijącem uwięgła biała róża, tylko w niem tkwiło gorące wejrzenie dwojga głębokich oczu, a z śpiewów kościelnych brzmiał ciągle niczem niestłumiony dźwięk głosu: „Dziękuję". On jej dziękował, iż różę wzięła od niego. A ten wszechmiłosiarny i dobrotliwy z krzyża tak gniewnemi na nią spoglądał oczyma. Dlaczego? wszak ona mu przyniosła całe serce swoje, wszystko życie, wszystką piękność swą. Siostry ze skroni dziewiczą jej zdarłszy zasłonę, włosy jej zimnem odcięły żelazem... i ten ciężki warkocz, tę najpiękniejszą ozdobę złożyły Mu na ołtarzu; śnieżyste zwlokłszy z niej suknie w szary oblokły ją habit i cisnęły się około niej radośne: „ty z nami, z nami — na życie." A one łzy miała w oczach i blade zaciskała usta... i łzami temi żegnała świat nieznany i nieznane a przeczuwane rozkosze życia... i wstąpiła w grób. Kiedy ją chwiejną, niezdolną o własnych stać siłach, siostra Aniela podtrzymała tuląc do siebie, z bladych jej ust bolesny wyrwał się jęk i coś ukłuło ją w piersi... to róża nieuważnie kolcem przytulona zraniła ją i przypomniała jej się boleścią.

Siostry odeszły wszystkie... tylko została sama dobra zawsze współczująca siostra Aniela i ustami dotykając jej czoła modliła się za nią Bogu cichą modlitwą oczu.

Ale i siosta Aniela odeszła i w celce została sama z różą swą zeschłą, odświeżoną gorącą kroplą jej krwi, z wejrzeniem tem i głosem, zpierwszą różą i pierwszem wejrzeniem... ze świata i nie mogła zapomnieć.

„Odrzuć tę różę" natchnienie świętej mówiło patronki. Ale nie mogła. Ona ją codziennie świeżemi podlewała łzami, codziennie ją ciepłem ust ogrzewała budząc do życia. Nie mogła odrzucić, bo z zaschłych tych listków modlitwy czytała do Boga. I jeszcze nie zapomniała... i zapomnieć nie mogła i przytłumić nie mogła głosu serca, co rwało się do życia nieprzepartą tęsknotą, jak tamtej. I dreszcz ją przeszedł, bo tamta piękna i młoda znowu z załamanemi tu klęczała rękami i patrzyła na nią błyszczącym wzrokiem. A gdyby... gdyby ją po tej straszliwej walce rozpacz, gdyby ją taki czekał odpoczynek, gdyby kiedyś jeżeli kto o nią zapyta, siostry musiały odpowiadać smutne i zakłopotane: „Umarła". Gdyby i jej nic innego, tylko rozstrojenie i śmierć duszy... O! ona takiej lękała się śmierci... a przytłumić nie mogła i boleści swej i wewnętrznego rozdarcia.

Więc upadłszy na kolana załamane ręce wznosiła ku górze: „O Chryste, ratuj, o wstaw się przeczysta Dziewico!.. ulituj się! Zapomnieć! dozwól zapomnieć, zastygnąć jak one wszystkie." A Chrystus z pod cierniowej korony patrzał na nią gorąco temi samemi głębokiemi oczyma... ze świata, a Przeczysta Dziewica uśmiechała się łagodnie. I nie mogła zapomnieć.

Polska Ostrawa, (na Szlązku austr.) *4 grud.*

Znajdując w szanownym dzienniku waszym dość częste korespondencye ze Szlązka, przesyłam wam słów kilka o stosunkach szczególniej pod względem narodowym tutejszej okolicy kopalnianej. Mamy już równouprawnienie na Szlązku, to jest, choć mały kąsek jego nam udzielono; ale, żebyśmy go mogli zupełnie używać, trzeba z naszych wiosek najprzód teraźniejsze zamięszanie usunąć. W tutejszych stronach rozwielmożyło się to zamięszanie od niejakiego czasu osobliwie przez urzędników górniczych, Czechów, którzy usiłują narodowość czeską powiększyć kosztem narodowości polskiej i polskim gminom różnemi sposobami narzucają język czeski. Więc nam Polakom na Szlązku, zwłaszcza w Księstwie Cieszyńskiem, wypada przedewszystkiem radzić, jakby temu tamę płożyć, bo kiedy słowiańskie narody: Polacy i Czesi, mają z sobą jak bracia żyć zgodnie i wspólnie wywalczać swoje prawa, to takie krzywdy jak tu ze strony Czechów dziać się nie powinny, inaczej z niezgody korzystać będzie ktoś trzeci, t. j. Niemcy.

Wezmę dla przykładu jednę gminę. Otóż gmina Pietwałd jest zupełnie polska, wszyscy jej mieszkańcy mówią po polsku jak około Cieszyna, ale szkoła jest czeska, a to skutkiem przemocy urzędników czeskich. Mieszkańcy domagają się głośno polskiego języka w szkole, pojmując, że nauka czeska nie przynosi dziatkom zgoła żadnego użytku i psuje tylko ich język; ale przybysze czescy swojemi wpływami utrudniają tę zmianę pożądaną, a pomagają im także Niemcy, bo rozumieją, że przez takie zamięszanie językowe, dłużej utrzyma się panowanie niemczyzny. Nauczyciele woleliby też uczyć po polsku, bo jako tutejszym krajowcom jest im polski język łatwiejszy i z zasady pedagogicznej wiedzą, iż w ojczystym języku dzieci lepiej pojmowałyby naukę i praca nauczyciela byłaby użyteczniejszą. Dzisiaj zrozumienie nauczyciela i nauki jest dzieciom bardzo utrudnione, a już zgoła niemożliwe przy wyrazach do polskiej mowy zbliżonych. I tak n. p. co jest *prozretelnost*, dziecko pojąć nie może; gdy mu nauczyciel powie o p a t r z n o ś ć, zaraz każda dziecina odczuwa znaczenie tego słowa. A więc, czyż jest nieusprawiedliwionem żądanie, aby polskiej gminie nie narzucano czeskiej szkoły? wtedy bowiem nauka w szkole lepsze czynić będzie postępy i równouprawnienie szybszym krokiem podąży do celu.

W tej czechizacyi wielką rolę odgrywa także parafia orłowska, która należała dawniej do Benedyktynów polskich w Tyńcu, lecz ci przelali prawo swe na klasztor benedyktyński w Brunowie w Czechach i odtąd parafia ta obsadzoną bywa czeskimi księżmi. Parafianie tamtejsi domagali się polskiej nauki w szkole, lecz księża ci stawiają gwałtowny opór i z a n i e c h a l i d l a t e g o n a w e t n a u k i r e l i g i i, a dotąd władza biskupia nie załatwiła tej sprawy. Po takim uporze i bezwzględności Czechów możnaby się obawiać, aby tu i ówdzie nie powtórzyły się smutne wypadki, jak przed niedawnym czasem w parafii lutyńskiej, gdzie również polityczne wpływy udaremniły życzenie większości gminy zaprowadzenia języka polskiego w szkole i śpiewu polskiego w kościele, a wreszcie przyszło do zaburzeń, które wojskiem i sądem uśmierzono. Niedawno czechizatorowie usiłowali także szkoły w Bychwałdzie zczechizować. Tym samym wpływom ulegają inne gminy okoliczne, jak Gruszów, Radwanice, Dąbrowa, Dziećmorowice, Sucha, Szonów i inne.

Główną siedzibą czechizatorów jest Polska Ostrawa, jako centralny punkt przedsiębiorstw górniczych. Choć w konskrypcyi niespełna tysiąc mieszkańców tutejszych przyznało się do narodowości polskiej, a większość zapisała się do czeskiej, pomimo tego przeważa tu mowa polska wśród ludności; lecz panowie czescy umieli znaglić tę ludność, żeby się do nich stosowała, a obecnie coraz dalej w Księstwie Cieszyńskiem wykonują przymus czeskiego języka.

Co o okolicy polsko-ostrawskiej, można też powiedzieć o całym frydeckim okręgu i o samem mieście Frydku, że i tam mowa jest właściwie polska, lubo jako na pograniczu przechyla się już trochę do czeszczyzny, a przez szkoły czeskie psuje się coraz więcej. Na dowód przytoczę, że tu lud czysto czeskiego kazania nie rozumie, a łatwiej polską mowę pojmuje. Że tam język czeski w szkole się utrzymuje, jest to zabytkiem dawniejszych czasów, gdy na całym Szlązku, język czeski był urzędowym, od którego w Księstwie Cieszyńskiem dopiero po roku 1848 zaczęły się gminy uwalniać w szkole i kościele. Słusznem więc byłoby, aby i frydeccy poszli za tym przykładem, a nie odszczepiali się od Księstwa Cieszyńskiego, lecz trzymali się całości, do której od wieków należeli, bo i znakomity uczony czeski, Szafarzyk, policzył ich do narodowości polskiej, naznaczając za granicę języka polskiego rzekę Ostrawicę, przedzielającą Szlązk od Morawy. Lecz czechizatorowie nasi utrzymują, że Szlązk należy do korony czeskiej i na tej zasadzie usiłują wprowadzić swój język gdzie mogą. W tym względzie życzylibyśmy panom Czechom, aby nie szli za przykładem germanizatorów. Prowadziłoby to do rozbratu, który byłby tylko odwiecznym wrogom naszym pomyśli.

Wiedeń, *6 grudnia.*

(—) Wczorajszy wywód finansowy p. D u n a j e w s k i e g o nie sprawił bynajmniej takiego wrażenia, jakiego pan minister niewątpliwie się spodziewał, jeśli wolno wnosić z tajemniczości, którą liczby swoje aż do ostatniej chwili otoczonemi widzieć pragnął, a z rozpuszczanych mimo to półgłosem pogłosek półurzędowych o świetnych rezultatach preliminarza. Przyczyną zawiedzionej nadziei jest po części nieopisana apatya, stanowiąca do tego stopnia stereotypową fizyognomię Izby, że nawet pierwsze po tak długich wakacyach posiedzenie wydźwignąć jej z niej nie potrafiło, a po części winien temu sam pan Dunajewski, który nie mówił *ex abrupto*, lecz wyuczył się całego wywodu swego na pamięć i bez wszelkiej werwy, a nawet bardzo niedbale, wygłosił go dosłownie tak, jak go w przeddzień otwarcia Rady państwa oddał był w manuskrypcie biuru prasowemu, dla obdzielenia nim gadzin dziennikarskich.

A jednak, chociaż tak świetnie, jak p. Dunajewski przedstawia finanse państwa, mnie one się nie przedstawiają, przyznać trzeba, że ten obraz względnie świetnego stanu finansowego, zasługiwał na inne przyjęcie, niż mu rzeczywiście dostało się w dziale. Pan Dunajewski wybornie potrafi modelować w swych palcach ów wosk materyału liczbowego, którym jest każdy budżet; to też wymodelował zeń coś, czego nikt się nie spodziewał, coś w rodzaju zupełnej już równowagi w budżecie, jak gdyby niedoboru nie było już żadnego. — Albowiem nawet tej drobnostki, którą p. Dunajewski wyliczył jako rzeczywisty niedobór — 6,300,000 złr. — wedle własnych słów jego właściwie za niedobór uważać nie można, bo p. Dunajewski pokryje tę sumkę zasobami kasowemi, i to z wyraźnem jeszcze nadmienieniem, że stanie się to bez osłabienia kas. Natomiast kwota 20-milionowa na inwestycye kolejowe i pewna nieznana jeszcze kwota na akcyą pomocniczą dla Tyrolu wedle wywodu p. Dunajewskiego nie należy do niedoboru. Mniejsza o to; nie sprzeczajmy się z p. Dunajewskim, czy nazwać rzecz pożyczką inwestycyą czy niedoborem, i czy to nie wpływa alterująco na obraz stanu finansowego, że się weźmie przeszło 20 milionów nie z skarbu, lecz z targowiska pieniężnego. Owszem, przyznajmy mu tę niemałą wyższość ponad gospodarkę finansową p. P r e t i s a, że nie potrzebuje uciekać się do tak zwanych pożyczek administracyjnych, t. j. do milionowych, do dziesięcio- i dwudziesto-milionowych pożyczek na weksle, niegodnych żadnego państwa, lecz może nawet z oszczędzonych zasobów pokrywać znaczne części swoich niedoborów. — Ale jedno przypomnijmy p. Dunajewskiemu, a mianowicie nie to, że sprawuje trudny swój urząd w dość pomyślnych okolicznościach, lecz że nigdy nie srożył się fiskalizm tak, jak za jego czasów; fiskalizm, którego nie powstydziłby się jego główny antagonista, p. P l e n e r, ten sam p. Plener, którego nawet przyjaciele polityczni uważają za bicz boży, jakimby ludność była dotknięta, gdyby teka skarbowa dostała się w ręce „urodzonego ministra skarbu.“

Zresztą dla należytego ocenienia preliminarza na rok 1883 i wywodu p. Dunajewskiego nadmienić jeszcze trzeba, że kwota austryacka na wspólne wydatki monarchii jest o 28 milionów mniejsza od tegorocznej.

Z drugiej strony wielki wniosek zjednoczonej lewicy treści socyalno-politycznej, także nie sprawił tego wrażenia, jakiego lewica, obradowawszy nad nim całe dwa dni przed ponownem otwarciem Rady państwa i utrzymywawszy go w ścisłej tajemnicy aż do ostatniej chwili, spodziewała się i spodziewać się mogła. Stanęła jej w tem na przeszkodzie okoliczność, że pan Dunajewski właśnie w wywodzie finansowym uprzedził lewicę [illegible] w [illegible] rządu również dość obszerny program polityki socyalno-politycznej, tak, że odczytany po mowie p. Dunajewskiego wniosek lewicy, stał się właśnie zbytecznym. — Mówią tu, że lewica wiedziała o zamiarze rządu co do wstąpienia na arenę socyalno-polityczną, a rząd dowiedział się dość wcześnie o zamiarze lewicy, co do wniesienia jej programu, rząd więc szedł z lewicą na wety. Jakoż niezwykłą jest rzeczą, że członek rządu zabrał głos, zanim jeszcze prezes Izby polecił sekretarzowi odczytać różne pisma, petycye i wnioski, złożone na stole jego przed zagajeniem posiedzenia.

Z dobrego źródła mam wiadomość, że rządowa zapowiedź ustaw socyalno-politycznych pozostaje w związku z reformą wyborczą, powołującą szersze koła, mianowicie niższe warstwy ludności do reprezentacyi w parlamencie. Rząd chce zjednać sobie wprzód te warstwy, zanim wprowadzi uchwaloną i sankcyonowaną reformę w życie, aby nie sprowadzić sobie do Rady państwa przeciwników niebezpieczniejszych jeszcze od dzisiejszych.

Wiedeń, *7 grudnia.*
(Z Koła polskiego).

(—) Onegdajsze wieczorne posiedzenie naszego Koła, pierwsze po wakacyach parlamentarnych, a właściwie drugie, skoro pierwsze, jak zwykle, nie przyszło do skutku, wraz z wczorajszem, odbytem podczas posiedzenia Izby poselskiej, uważać należy za jedno, przerwane tylko nocnym wywczasem. Trzy sprawy zajmowały na tem posiedzeniu reprezentacyą naszą, z których jedna jest natury rzeczywiście narodowej, a więc należy do naturalnego, że tak powiem, zakresu działalności naszej reprezentacyi narodowej, dwie drugie do zakresu przekazanego, czy narzuconego, czy też nakoniec przejętego — jak tam kto woli.

Pierwszą jest s p r a w a j ę z y k a p o l s k i e g o n a S z l ą s k u. Jak to? Więc sprawa ludności zamieszkującej prowincyę, która w roku 1772 nie należała do Rzeczypospolitej, jest spaawą należącą do naturalnego zakresu działalności naszej reprezentacyi narodowej? Bez wahania odpowiadam: tak jest! A to z jakiej racyi? Bo ludność polska na Szląsku dojrzała już do stanowienia o samej sobie, a ludność ta uznawała i uznaje reprezentacyę narodu polskiego w Wiedniu za swoją także reprezentacyę. Wymownym tego dowodem jest okoliczność, że poseł szląski p. C i e ń c i a ł a sam wchodził w skład tejże reprezentacyi i należałby do Koła polskiego po dziśdzień jeszcze, gdyby w wyborach w r. 1879 nie był uległ intrygom wrogów narodowych; dowodem tego jest dalej przemówienie chłopa G l a j c a r a, powagi między ludnością szląską, na jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie, że, choć Szląsk sam nie zdobył się na posła, nie jest jednak pozbawiony reprezentacyi w parlamencie austryackim, bo jest nią Koło polskie; dowodem tego jest nakoniec ustawiczne uciekanie się szląskiej ludności polskiej do naszej reprezentacyi narodowej o pomoc i opiekę w swoich sprawach narodowych. To uznanie Koła polskiego przez polską ludność, a z drugiej strony fakt, że Koło polskie przyjęło i przyjmuje to uznanie i płynące z niego nietyle prawa, ile raczej obowiązki, ciężkie obowiązki, najzupełniej nam tu wystarcza, i spodziewam się, że mianowicie Czesi, których posłowie w Wiedniu zresztą faktycznie uznali już i uznawają wciąż prawidłowość tego stosunku między polską ludnością szląską a reprezentacyą narodu naszego, nie wystąpią przeciw powyższemu wywodowi mojemu z argumentami o należeniu starej dzielnicy piastowskiej do korony św. Wacława. Gdyby im się tego zachciało, pomówilibyśmy z sobą dalej.

Inne jest pytanie, ażali pan minister Ziemiałkowski ma prawo ujmować się za szląskimi Polakami. Gdyby kto pytanie takie zadał, odpowiedziałbym stanowczo: jako minister p. Ziemiałkowski nie ma tego prawa, chociaż ma prawo, a nawet obowiązek taki jako poseł; czyli innemi słowy, oficyalnie p. Ziemiałkowski z Szląskiem w ogóle nie ma nic do czynienia. Dla m i n i s t r a Ziemiałkowskiego sprawy szląskie w ogóle nie istnieją, dla każdego posła-Polaka, a więcej jeszcze dla polskiego Koła poselskiego sprawa szląskich Polaków jest sprawą wewnętrzną, obowiązkową.

Trzeba nam zdać sobie sprawę z tych, że tak powiem, kwestyj kompetencyjnych; albowiem łatwo może przyjść do sporów o nie, na które sama treść ostatnich obrad naszego Koła poselskiego nam przygotować się każe.

Poruszono mianowicie w Kole sprawę rozporządzenia językowego dla Szląska. Odezwały się skargi, że rozporządzenie ministra sprawiedliwości p. P r a ż a k a nierówną miarą mierzy. Wedle niego, język polski ma prawo tylko w Księstwie Cieszyńskiem; i przecież temu nikt nie miałby co zarzucić, gdyby tak samo język czeski miał prawo tylko w Opawskiem. Tak atoli nie jest, gdyż rozporządzenie, ograniczając język polski, rozszerza prawo języka czeskiego także na terytoryum prawa języka polskiego; język czeski zarówno w Opawskiem, jak w Cieszyńskiem jest uprawniony. Szanowny prezes Koła, p. G r o c h o l s k i, mitygował żalących się, mniemając, że trzeba zadowolić się już i takiem rozporządzeniem, w czem przywtórzył mu jeden tylko członek Koła, należący do krakowskiej „ochotniczej straży pożarnej . Inni — nazwisk z reguły wymieniać nie będę, bo sprawie służyć myślę, nie osobom, jak i zaczepiać osobiście będę ile możności unikał — nie zadowolnili się tem, utrzymując bardzo słusznie, że rozporządzenie takie jest może więcej niebezpieczne od dotychczasowego stanu rzeczy na Szląsku, a ściślej w Księstwie Cieszyńskiem. Ludność polska pozostała tam polską, gdzie miała sprawę z germanizmem; ostała się przeciw niemu oporem naturalnym, instynktowym. Inna jest rzecz z czeszczyzną, jak zresztą tego dowodzi fakt zczeszczenia ludności w Opawskiem. Dla wykonywania rozporządzenia językowego, potrzeba urzędników czeskich nietylko w Opawskiem, lecz i w Cieszyńskiem; ci zaś za pomocą pewnej *douce violance* będą starali się nakłaniać ludność polską także do podań czeskich i t. p. i czego Niemcy nie dokazali, tego dokażą Czesi. Sama ludność polska nie jest zadowolona z takiego rozporządzenia i podobno zamanifestuje swoje niezadowolenie. I właśnie dlatego, że Koło nasze uważa głos samej ludności za decydujący o rzeczy, postanowiono powstrzymać się od uchwał w tej sprawie, dopóki nie będzie autentycznych objawów zapatrywania się na nią ludności samej.

Drugą sprawą, którą Koło się zajmowało, było nieuwzględnienie przez rząd memoryału Koła o systematycznej r e g u l a c y i r z e k i zalesieniu gór, podanego przed trzema laty i ponownie pod koniec wiosennej sesyi parlamentu austryackiego. Pobudką do poruszenia tej sprawy, stał się wniesiony codopiero preliminarz budżetu na r. 1883, w którym nie ma ani śladu uwzględnienia owego memoryału, obejmującego, jak wiadomo, całe państwo, a szczególniej także co do Galicyi wszystko pozostaje po dawnemu, to znaczy, że po dawnemu dotacya na nowe budowle wodne, wynosząca na rok 1883 233.000 złr., a więc tyleż, co na rok 1882, ma być poprostu wrzucona do wody bez pożytku, a czasem nawet z szkodą dla kraju. Jeden z członków Koła, mianowicie właśnie ten, który sprawę poruszył, mąż dawniej innych zasad wyznawca niż dzisiaj, radził „dla uspokojenia ludności“ uchwalić rezolucyę. Platoniczny ten wniosek nie znalazł oddźwięku, ale za to zbyt gorąco chciał się wziąć do rzeczy pewien inny członek, któremu bardzo zależy na rychłem uregulowaniu pewnej rzeki, nad którą leżą pola i lasy jego, radząc, aby Koło odrazu wypracowało projekt ustawy i wniosło do Izby. Dyskusya była bardzo ożywiona. Proponentowi projektu zwrócono w niej uwagę nietylko na trudność sprawy, lecz i na to, że wniosek jego po części przechodzi kompetencyę sejmową do Rady państwa, mianowicie o ile chodzi także o ustawodawstwo leśne. Na wniosek p. S m a r z e w s k i e g o, który z toku dyskusyi miał racyę zaczerpnąć i wypowiedzieć uwagę, że nieszczęście mogłoby zdarzyć, iż autorowie dorywczego projektu zdradziliby trochę nieznajomości dotychczasowych ustaw wodnych i leśnych, uchwalono przekazać sprawę komisyi z pięciu członków, do której wybrano pp. B a r t m a ń s k i e g o, C h r z a n o w s k i e g o, C z e r k a w s k i e g o, M i e r o s z o w s k i e g o i S m a r z e w s k i e g o.

Zajęte powyższemi dwiema sprawami, Koło zaledwie miało jeszcze dosyć czasu, by rozpocząć obrady swe nad sprawą w tej chwili najpilniejszą, nad n o w e l ą p r z e m y s ł o w ą, która w Izbie poselskiej właśnie już była dyskutowana. Zagaił je szanowny prezes, p. G r o c h o l s k i, oświadczeniem, które dużo krwi napsuło i rzeczywiście ubliża powadze Koła, że sprzymierzone z Kołem stronnictwa prawicy parlamentu postanowiły już głosować za projektem komisyi przemysłowej, a więc pozostaje tylko akces do tej uchwały tamtych stronnictw i niewarto nawet naradzać się nad projektem. Mimo to radzono i przypomniano, że Koło dawniej już powzięło uchwałę w duchu wolnych stowarzyszeń rzemieślniczych, a przeciw cechom przymusowym, które projektuje komisya przemysłowa, i że w tym duchu też zapisany jest do głosu w Izbie p. C h a m i e c. Znów jeden tylko członek, mianowicie ten, który w naradach o regulacyi rzek chciał rezolucyi dla uspokojenia ludności, podpisał zdanie p. Grocholskiego, radząc, aby i tu krótko rzecz zbyć i przystać bez wszystkiego na projekt komisyi, bo tak chce odbyte niedawno w Wiedniu zgromadzenie przemysłowców. Po dyskusyi prawie równie żywej, jak poprzednia, uchwalono przystać na cechy przymusowe. Przeciw obowiązkowi głosowania za niemi zastrzegł się p. H a u s n e r. Na wniosek p. C h r z a n o w s k i e g o uznano tylko ogólną dyskusyę za zamkniętą, aby w szczegółowej módz wnosić jeszcze poprawki.

Rada państwa.

Wiedeń, *7 grudnia.*

(††) Czwartkowe posiedzenie Izby poświęcone było dalszej dyskussyi generalnej nad nowellą przemysłową. Dyskusya ta nie jest tak interesującą — jak sobie to w ogóle przedtem zapowiadano. Lewica walczy samymi ogólnikami — a jeden Sochor zdobył się na kilka poważniejszych argumentów. Natomiast ciekawem jest, że wszyscy członkowie lewicy, prócz Süssa oświadczyli się za rozpoczęciem dyskusyi szczegółowej. Snać oświadczenie się Herbsta za świadectwami kwalifikacyjnemi odjęło opozycyi dotychczasową zasadę główną do występowania przeciw reformom przemysłowym i nowelli.

Przebieg dalszych rozpraw był następujący: Po załatwieniu kilku kwestyi formalnych, i udzieleniu 8-eniowego urlopu Dep. Kułaczkowskiemu, zabrał głos z porządku Dep. prawicy H e v e r a i stwierdzał ogólne przekonanie społeczeństwa, że wolność przemysłowa zawiodła, zatem że reforma jest konieczną, i zewsząd oczekiwaną. Mowca uważa za pierwszy warunek ulepszeń wzorowy z a r z ą d s z k ó ł p r z e m y s ł o w y c h, nad czem rząd, już pracować rozpoczął.

Dep. Süss kruszy kopią przeciw nowelli — broniąc postępowania lewicy; powtarza argumenta poprzednich mowców, dodając, że ograniczenie stosunków równie byłoby niekorzystnem — jak ograniczanie szkolnictwa. Oświadcza on, że byłoby zadaniem a nawet obowiązkiem rządu — nie przez zaprowadzanie przymusowych stowarzyszeń i świadectw uzdolnienia — lecz przez odpowiednią organizacyę szkolnictwa rękodzielniczo-przemysłowego. Starać się o dźwignięcie drobnego przemysłu. Oświadcza zatem, że będzie głosował p r z e c i w przejściu do obrad szczegółowych.

Dep. M i k y s k a twierdzi, że przymusowa asocyacya drobnych kapitalistów rzemieślników, może polepszyć ich położenie, gdyż tylko produkcya na wielką skalę udaremnia wszelkie dotychczasowe usiłowania. Będzie zatem głosował za nowellą, jako punktem wyjścia dla dalszych reform.

L i e n b a c h e r dochodzi do przekonania, że klasa drobnych przemysłowców jeszcze dziś opłaca pewien rodzaj d z i e s i ę c i n i r o b o c i z n (brawo na prawicy). Tę niesprawiedliwość usunie dopiero nowella. Mowca polemizuje przeciw broszurze Haardta i stawia znów pytanie, czy nowella osiągnie skutek. Na to odpowiada, że tak i nie. Jeżli bowiem nowella będzie bez energii przeprowadzoną — i jeżeli nadal trwać będą obecne jeszcze walki przeciw cechom i stowarzyszeniom, to daremnie skutku pomyślnego oczekiwać. Lecz jeżli się nowellę przy pomocy samego stanu przemysłowego z c a ł ą e n e r g i ą i w c a ł e j j e j k o n s e k w e n c y i przeprowadzi, to skutek pomyślny nie może być ani na chwilę wątpliwy.

Mowca zwraca uwagę, że należy zapobiedz nadużyciom domokrążców, szacherkom akcyami, i innym wybrykom wielkiego kapitału, a zarazem zmienić niektóre przepisy ustawy konkursowej. Należy jednak ochraniać korporacye, bo w nich i pojedyńcze osoby znajdą opiekę. Wszak już sam fakt historyczny, że stowarzyszenia aż do dni naszych się utrzymały, przemawia za ich siłą żywotną. Nawet ze stanowiska wolności nie można występować przeciw noweli. Bo czyż w r. 1848 nie żądali przemysłowcy w imieniu wolności zniesienia cechów i stowarzyszeń?

Mowca zbijał następnie wywody Sochora, iżby konsumenci zyskujący na podziale pracy, stracili co wskutek noweli. Zastrzega się przeciw posądzeniu, że gonimy za popularnością i oświadcza, że obawa przed takiem posądzeniem, nie może nas wstrzymać od spełniania słusznych wymagań. Zresztą już obrady poza tą Izbą odbyte udowodniły, że nowela nie jest konikiem popularności stronnictwa. Zarzucają rządowi, że dwa razy zmienił swe stanowisko; owszem, wdzięczność mu się należy, że tak dobrze musiał się zastosować do wymogów czasu. — Wreszcie z uwagi, że przez zaprowadzenie wolności przemysłowej ogromnych strat doznały przemysły realne, umiejscowione, przywiązane do hipoteki *(radizirt)* i sprzedajne. *(„Einradizirtes Gewerbe“*, niejako związany z domem, jako część domu. Np. mydlarnia lub garbiarnia przynależąca do domu i jako taka przechodząca wraz z domem na własność spadkobierców), zaleca przyjęcie rezolucyi wzywającej rząd aby podał dokładnemu zbadaniu kwestyę odszkodowania przemysłu realnego, i w tym względzie odpowiednie zarządził środki.

Wreszcie dep. C h a m i e c przedstawił stosunki przemysłowe w wiekach średnich, które pomimo pewnej miejscowej i pozamiejscowej konkurencyi, pozwoliły podnieść się przemysłowi do znacznej wysokości. Lecz sami przemysłowcy zepsuli swe dawne instytucye, i uczynili je śmiesznemi i kosztownemi. Inteligencya zatem wzięła się do produkcyi na wielką skalę, a drobni przemysłowcy zaczęli się coraz bardziej cofać. Otóż ta część przemysłowców, która z wielkim przemysłem współzawodnictwa wytrzymać nie może, ta musi iść do niego na służbę (brawo). Lecz ci, którzy mogą z nim konkurować, zasługnią na poparcie. Wielcy przemysłowcy dają towar gorszy, lecz taniej i rychlej, za to powinni rzemieślnicy rzetelnością, zdolnościami i możliwą taniością o względy publiczności się starać.

Reformy w tym duchu mogą jednak wyjść tylko z łona dobrze zorganizowanych samych przemysłowców. Stowarzyszenia te powinny być w tem znaczeniu wolne, aby wolno im było przyjmować tylko takich, którzy pewnym wymogom rzetelności i moralności odpowiadają i uzdolnienie swe udowodnią (bardzo słusznie).

Wprawdzie obecny projekt do noweli temu kierunkowi niezupełnie odpowiada, lecz gdy mu zarazem nie szkodzi — a odpowiada życzeniom tylu wieców przemysłowych — przeto mowca głosować będzie za przejściem do dyskusyi specyalnej (żywe oklaski na prawicy).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę; na porządku dziennym drugie czytanie przedłożenia prowizoryum budżetu i dalszy ciąg rozprawy nad nowelą przemysłową.

Przegląd polityczny.

Kraków, *9 grudnia.*

Ze Lwowa piszą o stanie e m i g r a c y i r o s y j s k i e j w B r o d a c h. Pozostaje tamże jeszcze 122 emigrantów, z których 94 w małych partyach wysłanych zostanie do Anglii, Francyi i Holandyi, zaś 14 będzie repatryowanych. Zaś 14, których repatryacya lub wysłanie za granicę jeszcze spotyka na trudności, zostanie wysłanych dopiero później. Urzędnik namiestnictwa, delegowany do Brodów, ze zniesieniem koncentracyi wychodźców tamże, odwołanym został i powrócił do Lwowa.

W parlamencie niemieckim Polacy głosowali za wnioskiem Philippsa i Leuzmanna o wynagrodzenie niewinnie skazanych na karę. Przy tej sposobności zabrał głos poseł Leon Czarliński uzasadniając stanowisko Polaków w tej sprawie. Byliśmy, mówił poseł, niewinnie więzieni w r. 1863 na lada jaką denuncyacyę urzędnika administracyjnego. Dziś po wykluczeniu języka polskiego z czynności sądowych przez ordynacyą z r. 1876, setki niewinnie bywa skazywanych w skutek nieporozumienia między sędzią i oskarżonym i rzekł dalej: gdybym nawet nie był Polakiem, który bronić się musi z niewysłowionym bólem, by skargi bez liku nie wznosiły się pod sklepienie niebieskie, rozpaczać bym musiał z powodu zuchwałości, z jaką przeciw nam bywały paragrafy kute i naciągane.

Piszą nam z Wiednia:

Gazeta Krakowska w nrze 209 zabawiła się w wielką politykę, której to rozrywki nie możnaby jej wziąć za złe, gdyby to była tylko niewinna rozrywka dziecinna. Pojmujemy wszelką, choćby niedorzeczną krytykę, uszanujemy zdanie i przekonanie jakiebądź, byle tylko oparte było na faktach prawdziwych: ale zaczepiania całego grona reprezentacyjnego, lub choćby jednego tylko repretentanta naszego, w sposób tendencyjny na podstawie nieprawdziwych założeń faktycznych, nie uważamy ani za lojalne, ani za patryotyczne, ani za pożyteczne. Pismo rzeczone zaczepia naszą reprezentacyę w delegacyach do wspólnych spraw monarchii austro-węgierskiej, a szczególniej p. Euz. C z e r k a w s k i e g o, że w sprawie fortyfikacyj przemyskich, generał Latour, „zastąpił mandat skromnych naszych posłów“, a „pan Czerkawski, jako sprawozdawca, widział się zniewolonym *post festum* argumentować przeciw temu, co poprzednio uznał za absolutnie dobre i skończone“. Rzecz jest więc przedstawiona tak, jak gdyby delegaci nasi, szczególniej pan Czerkawski, byli zadowoleni z małego dotychczas postępu budowli fortyfikacyjnych około Przemyśla i dopiero w skutek przemówienia p. Latoura, nabrali byli innego przekonania. Takie przedstawienie rzeczy jest fałszywe. Delegacya nasza już w roku zeszłym sprzeciwiała się zniżeniu zażądanej przez rząd kwoty 700,000 złr. na 400,000 złr.; w tym roku zaś pan Czerkawski, jako sprawozdawca wniósł, aby przyzwolono całą zażądaną przez rząd znów w wysokości 700,000 złr. kwotę bez okrojenia. Więcej p. Czerkawski uczynić nie mógł, bo niepraktykowany byłby wniosek o pomieszczenie w budżecie, a szczególniej wojskowym, większej kwoty, jak sam rząd wnosi. Generał Latour bynajmniej też nie zastępował mandatu delegacyi, bo po pierwsze, sam także więcej nie żądał, po drugie, nie zaczepiał bynajmniej ministra wojny, jak utrzymuje *Gazeta Krakowska*, lecz owszem popierał go, popierając zarazem wniosek p. Czerkawskiego. Przemówienie p. Latoura miało na celu tylko zapobiedz nowemu okrojeniu pozycyi 700,000 złr.

Gdy zaś p. Czerkawski jako sprawozdawca na zakończenie dyskusyi zabrał głos, a więc nie *post festum* — bo tylko na zagajenie i na zakończenie dyskusyi mógł głos zabierać — oświadczył wyraźnie, że, gdyby minister wojny był więcej zażądał, delegacya niewątpliwie przyzwoliłaby na żądaną sumę większą. W ogóle, delegaci nasi właśnie co do fortyfikacyj przemyskich już przed dwoma laty uznali je za ważniejsze nawet od krakowskich. *Nowa Reforma* zechce zamieścić powyższe prostujące wyjaśnienie w interesie prawdy i zaczepionej tu więcej, niżsię na pozór wydaje, dobrej sławy naszej delegacyi, szczególniej p. Euz. Czerkawskiego.

Przyjęcie noweli do ustawy przemysłowej zapewnione. Potęga faktów, dowodząca, iż bezwzględna wolność przemysłowa musi drobny przemysł i rękodzielnictwo zrujnować ze szczętem, ogólny prąd, który domaga się, zmiany kierunku zanadto są wymowne, żeby geldliaby z lewicy niezrozumieli, że dalsze trwanie przy zasadniczej opozycyi, zdyskredytuje ich w oczach masy drobnych przemysłowców. W klubie lewicy były gorące debaty. Przed kilku dniami na *65 głosujących* było 37 za, a 28 przeciw zaprowadzeniu dowodu kwalifikacyj. *Deutsch. Ztng.* błaga lewicę, żeby porzuciła opór w tym punkcie, gdyż inaczej pracuje na rzecz rządu i prawicy. Lewica postanowiła porzucenie zasadniczego oporu, i głosowanie za przejściem do rozprawy szczegółowej na podstawie wniosku komisyjnego.

Jest to dalszy ciąg tej abdykacyi, która się zaczęła z wniesieniem owego projektu lewicy socyalno-politycznych reform, do których nie znaleźli czasu przez dwadzieścia lat nieograniczonych rządów, a dziś mają pretensyę do „pierwszeństwa“ projektu. Tymczasem donoszą do jednego z praskich dzienników, że projekta socyalno-polityczne o których mówił minister Dunajewski, były już prezydentowi Smolce zapowiedziane przez hr. Taaffe od dwóch tygodni, a wypracowane w komisyach ankietowych od kilku tygodni a nawet miesięcy.

Moralnym inicyatorem i autorem wniosku socyalno-politycznego lewicy ma być poseł N e u w i r t h. Przedłożenie wniosku jednak oddał prezesowi klubu, który dodał ustęp o stowarzyszeniach.

Komisya k o l e j o w a obradowała nad przedłożeniem rządowem w sprawie przedłużenia ustawy o ulgach przy koncesyach na koleje lokalne. Wniosek Fürtha, ażeby przedłużenie było tylko na rok jeden, odrzucono. Referentem w Izbie obrany p. K o z ł o w s k i.

Do klubu C o r o n i n i e g o wstąpili Kowalski, Kułaczkowski, Obratschaj. P. Schwegel, jak się okazuje, należał do inicyatorów nowego klubu. Posłowie z Istryi i właściciele większych posiadłości z Morawy zarezerwowali sobie jeszcze ostateczne postanowienie.

P r z y j ę c i e p r z e z c a r a W. ks. W ł o d z i m i e r z a po półrocznym prawie pobycie jego za granicą, miało charakter demonstracyjny. Jeżeli W. ks. Włodzimierz miał misyę dyplomatyczną, jak twierdzą dobrze poinformowani, to misya ta

udać się musiała. W Petersburgu twierdzą, że koronacya cara stanowczo odbędzie się w pierwszej połowie maja, oraz że W. ks. Włodzimierz przywiózł zapewnienie udziału w tej uroczystości dworu berlińskiego i wiedeńskiego.

Według *Gołosu* ministerstwo marynarki żąda wyasygnowania 5½ milionów rubli na budowę czterech nowych okrętów wojennych, z których dwa zbudowane według typu angielskiego okrętu pancernego *Imperious* przeznaczone są dla morza baltyckiego i dwa okręta wojenne na wzór *Piotra Wielkiego* dla morza Czarnego.

Dnia 6 grudnia w gmachu instytutu weterynaryjnego w Charkowie wywieszono wezwanie władzy instytutowej i kuratora okręgu naukowego zalecające studentom poddanie się przepisom zakładu i wzywające ich do składania piśmiennych deklaracyj co do uczęszczania na lekcye. Studenci, którzyby nie chcieli poddać się tym rozporządzeniom, zostaną wykluczeni z instytutu.

Katkow w artykule zwróconym przeciw dziennikom petersburskim, oraz przeciw bankom i bankierom rosyjskim dowodzi, że dzisiejsza polityka finansowa rosyjska jest antinarodową, gdyż przez zaciąganie pożyczek za granicą wydaje Rosyą w ręce spekulantów zagranicznych. Nie wysokość długu państwa stawia Rosyę na krawędzi finansowej przepaści, lecz polityka finansowa jakiej Rosya się trzyma. Jak w r. 1877 firmy angielskie, tak teraz niemieckie podkopują finanse rosyjskie.

Giers miał jak wiadomo audyencyę u papieża. Dzienniki włoskie nadają temu wypadkowi wielkie znaczenie, mniemając że teraz powróci spokój i rozwiązane zostaną zawiłe stosunki religijne w Polsce. Według tychże dzienników, układy z wysłannikami rosyjskiemi bezwłocznie rozpoczną się na nowo i spodziewać się należy zawarcia prędkiej ugody z Watykanem. Nie oddajemy się takim różowym nadziejom z wielu względów. Naprzód minister spraw zagranicznych nie zarządza sprawami tak zwanych „obcych wyznań", zostających pod zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych i nie ma na nie żadnego wpływu. Powtóre odwiedziny Giersa wraz z Buteniewem u papieża posłużyły tylko za pokrywkę misyi, jakie p. Giers ma w Kwirynale, nie zaś w Watykanie. Gdyby rząd rosyjski miał szczery zamiar zniesienia wszelkich ograniczeń wolności kościoła katolickiego w ziemiach polskich, mógłby już dawno załatwić tę sprawę za pomocą Buteniewa i Masołowa, i nie potrzebował obarczać nią Giersa.

We Francyi rozprawy budżetowe. Czytając prasę niemiecką, która widząc miliardowe pozycye na produktywne cele, zielenieje z zazdrości i przepowiada ruinę, ekonomiczną Francyi, mógłby ktoś sądzić, że najbogatszy kraj stałego lądu stoi nad materyalną przepaścią. Pomagają do utrwalenia tej opinii giełdowicze paryscy, spekulujący na hausse renty. Jednak jeden rzut oka na budżet wystarcza żeby się przekonać, że byłe rozliczyć projekta budowli [illegible] na dłuższy przeciąg [illegible] wstrzymać dalsze ulgi podatkowe, a budżet jeszcze przedstawi się jako najświetniejszy w [illegible]. Projekt Freycineta, budowy kolei obejmuje dziś już 17,811 kilometrów. — Z tych 5596 jest w budowie; wydano na tę trzecią część całego planu już 1880 milionów, a potrzeba do ukończenia jeszcze 1200 mil. fran. Kapitał wzięty z rynku pieniężnego wewnątrz kraju. W marcu 1881 emittowano miliard amortyzującej się renty, drugi miliard dają rezerwy kas oszczędności, które w zamian dostaną rentę, trzeci miliard pokryją bony skarbu. Blisko miliard idzie na nadzwyczajne wydatki wojskowe, uzbrojenia szkoły w każdej wiosce, środki komunikacyjne wodne, drogi wicinalne, porty. Trzeba dodać, że prywatne towarzystwa budowy kolei żelaznych potrzebują miliard na 3387 kilometrów kolei. Budżet Francyi przenosi trzy miliardy.

Glas Czernogorca oświadcza, że traktat berliński stworzył dla Czarnogóry taką sytuacyę, że przy całem swojem zamiłowaniu pokoju, musi się przygotowywać do obrony i w tym celu się uzbraja.

VIII. Walne zgromadzenie

Delegatów stow. zarob. i gospod.

Lwów, 8 grudnia.

W sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego zebrali się dzisiaj delegaci Towarzystw zarob. i gospodarczych, a wielu z tych przybyło z dalekich stron kraju, nie żałując kosztów i trudu, byle wziąć udział w naradach mających na celu rozwój Towarzystw.

W ogóle było reprezentowanych 56 Towarzystw należących do „Związku stow." przez 50 delegatów. Zgromadzenie zagaił prezes Wydziału Związku p. dr. Wiktor Zbyczewski, którego zgromadzenie przez aklamacyę wybrało przewodniczącym obrad, a jego zastępcą p. Biechońskiego Wojciecha, delegata gorlickiego. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Terenkoczego i Mrozowskiego Fr.

Pierwszy zabrał głos patron towarzystw dr. Skałkowski Tadeusz, celem zdania sprawy z działalności swojej za czas od 1 grudnia 1881 roku do końca listopada b. r. Ze sprawozdania tego podaję ważniejsze momenta:

Dobiegający do kresu rok 1882. był dla stowarzyszeń naszych dalszym ciągiem pomyślnego rozwoju. Nie doznaliśmy w tym roku żadnego wypadku, któryby mógł zachwiać powszechnem zaufaniem, jakiem cieszą się oddawna nasze stowarzyszenia. Owszem, zaufanie to wzrasta i objawia się przedewszystkiem we wzroście wkładek, na rachunek bieżący w towarzystwach zaliczkowych ulokowanych. Pomimo zniżenia stopy procentowej od wkładek w bardzo wielu stowarzyszeniach, stan tych wkładek podnosił się nieustannie, a pewnem jest, że i bilanse za rok 1882. wykażą znakomity w tym kierunku postęp. Coraz więcej mamy towarzystw zaliczkowych, operujących przeważnie kapitałem wkładowym, a zasilających się znaczniejszym kredytem z innych instytucyj tylko w wypadkach wyjątkowych.

Życzliwe usposobienie instytucyj finansowych względem naszych stowarzyszeń trwa niezmiennie. Oprócz udzielanych jak dawniej kredytów z krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Banku austro-węgierskiego, otrzymywały stowarzyszenia w r. 1882. z galic. Kasy Oszczędności kredyt tak na weksle, jak też na podstawie skryptów dłużnych, która to druga forma kredytu, jak wiadomo przez pewien czas w skutek rozporządzenia ministeryalnego niedostępna, a dla stowarzyszeń wielce dogodna, po uchyleniu zakazu ministeryalnego przez trybunał administracyjny znowu w galic. Kasie Oszczędności w zastosowanie wprowadzoną została.

Głównie też galic. Kasie Oszczędności zawdzięczyć należy, że w roku bieżącym zniżenie stopy procentowej od pożyczek, przez towarzystwa zaliczkowe udzielanych, dalej postępowało.

Wydział Związku więc, zważywszy, że kredyt 5% w galicyjskiej Kasie Oszczędności towarzystwom otwarty, obecnie przeszło 700.000 złr. wynoszący, udzielany jest pod warunkami nader dogodnymi, tudzież że obok tego Towarzystwo zaliczkowe lwowskie z coraz większą ilością towarzystw stosunki kredytowe zawiązuje (obecnei otwarty w tem Towarzystwie dla innych stowarzyszeń kredyt wynosi przeszło 220.000 złr.) przyszedł do przekonania, że tworzenie osobnej instytucyi finansowej dla stowarzyszeń byłoby już zbytecznem. Sprawa ta i odnoszący się do niej wniosek będą szczegółowo przedstawione przy ustępie VIII. dzisiejszego porządku dziennego.

Oprócz tych głównych źródeł kredytu zasilały się towarzystwa zaliczkowe także w prowincyonalnych kasach oszczędności i w czeskim banku „Slavia", a zasobniejsze towarzystwa, przedewszystkiem zaś stanisławowski Bank zaliczkowy, udzielały kredytu młodszym stowarzyszeniom.

Ten pomyślny stan rzeczy, obfitość wkładek od publiczności, otwarcie i ułatwienie kredytu w najpoważniejszych instytucyach finansowych, wkłada zarówno na pojedyncze stowarzyszenia, jak na ogólną ich reprezentacyę obowiązek dołożenia wszelkiej troskliwości i baczności i wszelkich starań, aby to zaufanie zawiedzionem nie zostało.

Przeświadczenie o tym obowiązku wywołało na poprzednich zgromadzeniach ogólnych uchwały względem zaprowadzenia lustratorów okręgowych. Wykonanie tych uchwał było przedmiotem szczególnej troskliwości Wydziału Związku.

Dzięki obywatelskiej gorliwości tych Szan. Panów, którzy raczyli podjąć się tego zaszczytnego, lecz trudnego zadania, lustracye towarzystw zaliczkowych weszły już w życie w całym kraju i stanowią nader ważną część działalności Związku.

Obok wybranych na poszczególne okręgi lustratorów, upoważnialiśmy w razie potrzeby także inne osoby do przeprowadzenia tej czynności. Z uznaniem wspomnieć należy, że Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na prośbę moją oświadczyła gotowość zezwolenia, aby z grona urzędników jej osobistości odpowiedne do przedsięwzięcia lustracyi delegowane były. Korzystaliśmy z tej uprzejmości, prosząc p. Dra Molickiego o zlustrowanie niektórych stowarzyszeń w pobliżu Krakowa.

Dalej, ubolewa patron, że niektóre towarzystwa nie chcą się poddać lustracyi, upatrując w niej naruszenie autonomii towarzystw, lub usuwają się wrzekomo dla kosztów. Dlatego Wydział Związku uchwalił przedstawić Zgromadzeniu wniosek, do zmiany §. 22 statutu, który orzeka, że takie Tow. muszą być ze „Związku" wykluczone. Jak zaś dalece potrzebną jest taka kontrola zewnątrz, najlepiej posłuży przykład Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, które początkowo było pierwszorzędną instytucyą, mające do 200.000 złr. w udziałach, tymczasem brak kontroli zewnętrznej doprowadził do tego, że Tow. omal nie runęło. Taki zaś wypadek podkopuje zaufanie publiczności i do drugich Towarzystw, dlatego w interesie wszystkich towarzystw leży, aby stowarzyszenia należące do „Związku" bez wyjątku poddały się temu rygorowi. Tylko wówczas może Patron i Wydział Związku dawać gwarancyę za prawidłowe czynności towarzystw, jeżeli przez swoich lustratorów nabędzie tego przekonania.

Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować możemy, że dotychczas żadna lustracya nie wykazała większych nieprawidłowości — owszem, wrażenie ogólne z przedsięwziętych dwudziestu sześciu lustracyi jest nader korzystne. Przekonywamy się nadto, że nawet te towarzystwa, w których przy lustracyach dostrzeżono usterki w zarządzie — bądź to pod względem nie dość ostrożnego postępowania przy udzielaniu pożyczek, bądź też co do manipulacyi kasowej lub książkowania, chętnie zastosowują się do udzielonych im przez lustratorów informacyj, lub do wskazówek ze Związku.

Z wyjątkiem jednak niewielu towarzystw, które nie chcą uznać, że uchwały ogólnego zgromadzenia względem lustracyi muszą być wykonane — wszystkie inne towarzystwa chętnie poddają się lustracyom, same nawet zgłaszają się z żądaniem wysłania lustratorów, uznając potrzebę i pożyteczność tej z zewnątrz wykonywanej kontroli, która — jak liczne już dowodzą przykłady — wzmacnia zaufanie publiczności i instytucyi finansowych do naszych towarzystw, a często jest niezbędnem uzupełnieniem kontroli miejscowej, wykonywanej niedostatecznie — dla braku osób fachowych w gronie miejscowych komisyj kontrolujących.

Zawdzięczyć też należy w znacznej części lustracyom, że w roku bieżącym Związek mógł śmielej i skuteczniej popierać stowarzyszenia zaliczkowe w staraniach około rozszerzenia lub uzyskania kredytu.

Starania Związku około zakładania nowych towarzystw zaliczkowych nie były i w tym roku zaniechane. Za inicyatywą naszą powstały Tow. zaliczkowe w Podhajcach, Zborowie, Nadwórnej, Kozowie, i przystąpiły do Związku; z dawniej powstałych przystąpiły także: Tow. Wzaj. Kred. w Sędziszowie i Towarz. ochrony wł. ziemskiej w Limanowie, tudzież zawiązane w r. b. Tow. ochrony wł. ziemskiej w Mielcu.

Przy interwencyi sekretarza Związku ukonstytuowało się Tow. zaliczkowe w Zakopanem, które zainicyował i wyposażył szanowny Dr. Tytus Chałubiński.

Pomimo tego jednak, że ilość Tow. zaliczkowych w kraju naszym jest już bardzo znaczną — daleko nam jeszcze do uczynienia zadość całej w tym względzie potrzebie społeczeństwa. I w tym roku musimy przypomnieć, że jest jeszcze wiele powiatów, gdzie niema żadnego towarzystwa zaliczkowego. — Działalność stowarzyszeń naszych na lud wiejski nie ustaje i coraz większy zastęp włościan widzimy w towarzystwach zaliczkowych, uznanych powszechnie jako najodpowiedniejsze źródło kredytu dla ludu. — Rocznik statystyczny, wydany przez Dra Zgórskiego, wykazywał z końcem r. 1880 przeszło 25.000, z końcem r. 1881 już przeszło 33.000 włościan; sprawozdania za rok bieżący wykażą niezawodnie znowu bardzo znaczny postęp w tym kierunku — a prawdopodobnie wynosi ilość włościan, do tow. zal. należących, obecnie już 45.000. Zważywszy jednak, że ta liczba jest tylko małą częścią ludności włościańskiej, która potrzebowałaby kredytu z tow. zaliczkowych, widzimy, że i w tym kierunku jeszcze bardzo szerokie pole działania mamy przed sobą.

Spełniając uchwałę ostatniego zgromadzenia w sprawie zakładania towarzystw handlu skór, ułożyliśmy wzorowy statut dla takich stowarzyszeń i uzyskaliśmy od Wydziału krajowego subwencyą w kwocie 300 złr. na koszta zakładania i organizacyi tych towarzystw.

Fundusz zaopatrzenia funkcyonaryuszów stowarzyszeń wszedł już w życie, gdyż wymagana §. 22. statutu tego funduszu ilość stowarzyszeń przystąpiła. (Dok. nast.)

Sprawy miejskie.

Kraków, 9 grudnia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się dnia 7 grudnia pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Weigla. Po odczytaniu kilku pism, które przydzielono właściwym sekcyom, interpeluje r. m. Mirteubaum prezydenta: że gdy przy rozprawie sądowej co do obrazy czci mistrza J. Matejki przez dr. Eibenschütza, zastępca oskarżenia dr. Józef Mochnacki podawał za fakt, jakoby adwokat dr. Eibenschütz przedstawił był p. prezydentowi oburzenie izraelitów na mowę inauguracyjną dyrektora szkoły Sztuk pięknych prosząc, aby p. prezydent tegoż do publicznego odwołania słów swoich skłonił, czemu wprawdzie już p. dr. Eibenschütz w dzisiejszym numerze *Czasu* stanowczo zaprzeczył — interpelujący jednak z uwagi, że p. dr. Mochnacki w wywodzie swoim widocznie chciał dotknąć także osoby czcigodnego naszego prezydenta tendencyjnie zarzutem jakoby niewłaściwości, uprasza o wyjaśnienie, 1) co do faktu samego, czy p. dr. Eibenschütz lub ktokolwiek jego imieniem upraszał p. prezydenta o interwencyę jak wyżej i również 2) czy była jaka deputacya izraelitów lub radców u p. prezydenta z prośbą, aby skłonił dyrektora szkoły Sztuk pięknych do odwołania ustępu swej mowy, względnie uczniów szkoły Sztuk pięknych wyznania mojżeszowego; 3) czy p. prezydent zamyśla zaprzeczyć publicznie tendencyjnym słowom zastępcy oskarżenia prywatnego p. dr. Mochnackiego na rozprawie sądowej przytoczonym i czy zechce skonstatować, że przy głosowaniu nad nazwą placu szkoły Sztuk pięknych, jako placu Jana Matejki prawie wszyscy radcy wyznania mojżeszowego byli obecni i że głosowali mimo powyższych okoliczności jednomyślnie za nazwą placu na cześć Matejki.

Prezydent odpowiedział: że zaprzeczenie jakie już p. dr. Eibenschütz i dwa dzienniki tutejsze ogłosiły, winnoby może przez się wystarczyć p. interpelantowi; oświadcza zaś bez wahania, że z postępowonia swego każdej chwili gotów jest zdać sprawę. Otóż niema słowa prawdy w tem, jakoby p. dr. Eibenschütz lub ktokolwiek jego imieniem był w prezydyum i żądał interwencyi prezydenta, jak również nieprawdą jest, iżby deputacya ludności izraelickiej była się domagała czegoś podobnego od prezydenta. Przy sposobności wszakże, kiedy prezydent zaprosił do siebie p. Gorzkowskiego, aby zapytał się p. dyrektora szkoły Sztuk pięknych co do motywów i winiety rysunku dyplomu honorowego, radził zagodzić przedmiot w mowie będący poufnie, nim się rozmaże publicznie. Przykrąby bowiem była w danym razie dyskusya drażliwa, gdyby przy rozprawie co do nazwy placu na cześć mistrza, radcy miejscy wyznania mojżeszowego wywołali jakie użalenie lub nie przyszło do jednomyślności uchwały. Wiadomo bowiem panom, którzy z Was byli u mnie w przedmiocie rzeczonym z użaleniem się, iż pan Gorzkowski oświadczył, że dwóch tylko „hebrajczyków" jest w ogóle w szkole Sztuk pięknych, że nic takiego nie zawiera mowa wstępna dyrektora, że zaś publicznego poruszenia tej sprawy nie uniknie z powodu obrazy, jakiej się miał dopuścić pan dr. Eibenschütz i względem której odbędzie się rozprawa. A więc i dobra rada prezydenta ustała. Tyle co do faktu. Występować przeciw tendencyjnym częstokroć napaściom lub wykrzywieniu prawdy z polemiką w dziennikach prezydent nie zwykł, uchybiałoby to godności jego osobistej i pozycyi, jaką zajmuje. (Brawo! brawo)! Tak samo postąpił i tu, gdzie tendencya i pobudki do niej znane są i namacalne. Konstatuje prezydent w końcu, że ci radcy wyznania mojżeszowego, co na posiedzenie przybyli, nie poruszali więcej przedmiotu drażliwego w dyskusyi i głosowali z innymi jednomyślnie: *Sapienti sat!* (brawo! brawo!)

(Dok. nast.)

Kronika.

Kraków, 9 grudnia.

† Aurelian Borzęcki. Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Aureliana Borzęckiego, jednego z męczenników sprawy narodowej, który całe życie oddał na posługi ojczyzny. Za udział w spisku Konarskiego ś. p. Aureliana z Dąbrowy porwano do cytadeli warszawskiej, gdzie otrzymał 500 rózg i następnie zesłany został do katorgi na Sybir. Uwolniony za wstawieniem pewnej szlachetnej damy, powrócił do Krakowa, zkąd natychmiast wysłany został jako emisaryusz do Lwowa. Zamięszany w sprawę Wiśniewskiego dostał się do więzienia, w którem długie przepędził lata. W r. 1863 śp. Aurelian znowu był czynnym i po raz trzeci aresztowany, przesiedział w więzieniu do czerwca 1865 r. Życie zmarłego było jednem pasmem cierpień. Szlachetność charakteru i poświęcenie bez granic dodawało sił pozbawionemu wzroku starcowi do przetrwania twardego żywota. Cześć zacnemu patryocie! pokój jego cieniom!

Pogrzeb zamordowanego Antoniego Słowika odbył się wczoraj o g. 3 przy licznym bardzo udziale publiczności wszystkich stanów. Powodem tak licznego zebrania było nietylko współczucie dla nieszczęśliwej ofiary, ale i to, że nieboszczyk miał, jakeśmy to już pisali, wiele stosunków i znajomości w różnych sferach naszego miasta, a wszystkim znany był z prawości charakteru, uprzejmości, oryginalnego wzięcia i gawędziarskiego usposobienia. Mimo skromnego stanowiska społecznego, stróża Kasy Osz. umiał on być uczynnym dla biedniejszych od siebie a komu sam nie mógł pomódz, tego wspomagał protekcyą swą u dawniejszych swoich służbodawców i ich przyjaciół. Jeśli prośba jego w języku polskim nie odniosła skutku, próbował prosić po francusku, niemiecku, włosku itp. — bo w każdym z tych języków posiadał zasób frazesów, nabytych w podróżach za granicą, ze swemi służbodawcami odbytych.

Dyrektor i urzędnicy Kasy Oszczędności (której kosztem odbył się pogrzeb i grób zakupiono) postępowali za konduktem aż na cmentarz, gdzie nad grobem piękną serdeczną przemową ks. Piwowoński do łez rozrzewnił słuchaczy.

Nieboszczyk był członkiem „bractwa dla uproszenia dobrej śmierci."

Zebranie ogólne członków centralnego Towarzystwa Rolu. Krak. i delegatów Towarzystw okręgowych odbędzie się w Krakowie w gmachu Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w poniedziałek dnia 11go i następnych grudnia r. b. Na zebraniu tem odbędą się według § 20 statutu wybory: a) prezydyum (prezesem jest hr. Henryk Wodzicki, wiceprezesem Miecz. Pawlikowski), b) pięciu członków komitetu na lat 3 w miejsce ustępujących z kolei pp.: Leonarda Stawskiego, Tadeusza Langiego, Marcelego Jawornickiego, Felicyana Szybalskiego, Jana Nep. Sadowskiego.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie przez prezesa Towarzystwa. 2. Protokół z ostatniego zebrania ogólnego i 3. Sprawozdanie z czynności komitetu odczyta sekretarz Tow. 4. Sprawozdanie z użycia subwencyj rządowych. 5. Reorganizacya Towarzystwa. (Statut na posiedzeniu tem podany do uchwały, wedle projektu, któryśmy w tych dniach zamieścili w *Nowej Reformie*, obowiązywać zacznie po otrzymaniu zatwierdzenia rządowego.) 6. O najlepszym sposobie użycia funduszów subwencyjnych na buhaje dla bydła włościańskiego. 7. Projekt ustawy dla podniesienia chowu bydła w Galicyi. 8. Wnioski Towarzystw okręgowych, nadesłane 10 dni przed terminem zebrania ogólnego. 9. Wypracowanie p. W. Struszkiewicza o soli bydlęcej.

Zgromadzenie przemysłowców i rękodzielników odbędzie się jutro o godzinie 11 w sali Rady [illegible] celem wysłuchania [illegible] (Gewerbetag).

Obraz Siemiradzkiego. „Chrystus uśmierzający burzę" przeznaczony dla kościoła tutejszej gminy ewangielickiej i umieszczony już w ołtarzu świątyni, zostanie jutro odsłoniętym i poświęconym. Na uroczystość tę ma zjechać z Biały superintendent ustanowiony dla zachodniej Galicyi, tudzież pastor z Cieszyna

Młodzież gimnazyum św. Anny urządziła we czwartek 7 bm. wieczorek Mickiewiczowski, tak jak w roku przeszłym. Wieczorek ten zgromadził w pięknie choinowemi wieńcami i dywanami przystrojonej i rzęsiście oświetlonej sali nowodworskiej nader liczną publiczność. Nie zawiedli się też obecni w swoich oczekiwaniach. Młodzież nasza dowiodła, że idąc za przykładem swej starszej braci uniwersyteckiej czci i wielbi wieszcza Adama i jego ideały. Zapał i staranność wykonania programu sprawiały jak najlepsze wrażenie.

Po wstępnem słowie i odegraniu przez uczniów tria (op. I nr. 2) Beethovena na fortepian, wiolonczelę i skrzypce, wygłosił p. Sz. piękny odczyt o „Konfederatach barskich" Mickiewicza, celujący zaletami tak myśli, jak stylu i języka.

Fantazyę „Impromptu" Chopina op. 66 odegrał na fortepianie p. Ł. z godną uznania techniką i uczuciem.

Po wygłoszeniu deklamacyi „Śmierć Konrada" nastąpił Beriota Variations D moll na skrzypce — a na zakończenie pierwszej części programu odśpiewał chór uczniów znanego dobrze krakowiaka p. St. Niedzielskiego, który na żądanie publiczności powtórzony być musiał. Drugą część programu rozpoczęła deklamacya nieśmiertelnej „Ody do młodości", poczem odegrał p. N. na fortepianie z prawdziwem uczuciem poloneza Cis moll op. 26 nr 1 Chopina za co publiczność odwzajemniła mu się przedłużonemi oklaskami.

Po odśpiewaniu „Trzech Budrysów" Moniuszki — wykonał p. Sar. na wiolonczeli „Sycyliankę" Pergolesa i Nokturnę Czajkowskiego, które to numery programu nadzwyczajnie się podobały

Ustęp z „Widm" Moniuszki, zbiorowo oddeklamowany z chórami, stanowił przedostatni numer programu, poczem na zakończenie zabrał głos prof. W. Stroka i dał w gorących słowach wyraz powszechnemu uczuciu naszej młodzieży, jej czci dla mistrzów narodowych, miłości ideałów i ojczyzny, którą twardą pracą nad sobą zdobywać — i wywalczać należy.

Wieczór muzykalny w klubie cytrzystów. Wszystkim koncertom, wszystkim produkcyom muzycznym życzymy zawsze równie wrażliwej i wdzięcznej publiczności, jak ta która uczestniczyła w wczorajszym wieczorze Towarzystwa, krzewiącego zamiłowanie dla najtkliwszego z instrumentów — dla cytry. Dzięki temu usposobieniu zapał słuchaczów wznosił się za każdym wykonanym ustępem do temperatury ananasarni — a grzmiące nawoływania o „*bis*" wyciągnęły długość programu do objętości 19 — wyraźnie dziewiętnastu numerów. Nie narzekamy na to, bo dla myśli poczciwych, chociażby w najskromniejszej występowały szacie, należy się zawsze tylko wyraz współczucia i zachęty. Wymieniając nazwiska p. Bukowskiej (fortepian), pp. Ostrowskiego, (skrzypce) Kleina i Drimla wymieniamy zarazem tych, co głównie przyczynili się do wypełnienia wieczoru, na zakończenie którego 16 skrzypków odegrało efektowne *Largo* Haendla a chór odśpiewał Marsz Zuawów. Nie wiemy tylko dla czego utwór ostatni podany został na programie jako kompozycya p. Siebera, skoro jest to jedna z tych pieśni patryotycznych, z dawien dawna znanych, które niewiedzieć skąd się wzięły, kiedy powstały i kto ich twórcą.

Drogie kobiety. W jednem z pism lwowskich czytamy: „Jubileusz Żółkowskiego zainteresował żywo szerokie koła publiczności. Wiadomo już — że wszystkie kobiety rozkupione zostały na benefis znakomitego artysty po cenach tak drogich, że dochód z przedstawienia" etc.

Że Rosya należy do Azyi — stwierdził niedawno urzędownie konsul rosyjski w Wiedniu. Rzecz się tak miała: Rząd portugalski wysłał niedawno młodego lekarza do zbadania znaczniejszych europejskich szpitali i wystawił mu paszport „do wszystkich państw europejskich". Portugalczyk zawadził o Kraków — i ztąd chciał jechać do Warszawy. Z granicy jednak zawróciły go władze rosyjskie, ponieważ paszport nie miał wizy konzula rosyjskiego. Zatrzymał się więc nasz Portugalczyk w Krakowie i posłał paszport swemu znajomemu do Wiednia, ażeby mu wizę wyrobił. Konsul jednak odmówił — ponieważ w paszporcie nie była wymieniona Rosya. Daremnie tłomaczono mu, że Rosya należy do Europy — uparł się Moskal i odmówił wizy. Dopiero gdy poseł portugalski w paszporcie dopisał: „bon pour la Russie" — konsul dał wizę. Jasny to dowód, że same władze rosyjskie nie wierzą w europejskość caratu.

P. Fuchs, krakowianin, którego śpiew mieliśmy kilka razy sposobność słyszeć w Krakowie, występował w listopadzie kilkakrotnie w operze ołomunieckiej i zdobywał sobie grzmiące oklaski w „Normie" Belliniego (jako Orovist), w „Hugonotach" Majerbeera (jako Marcel), w „Żydówce" Halevy'ego, w „Trębaczu z Säkkingen" itd. Stał on się ulubieńcem tamecznej publiczności, a miejscowi recenzenci nie mają dość słów pochwały dla jego szlachetnej szkoły i sympatycznego głosu, który posiada w tak wyjątkowym stopniu tę rzadką u niskich basowych organów zaletę: miękkość tonu, dźwięczną giętkość, która nerwy słuchaczów w szczególną wprawia wibracyę. W drugim i w piątym akcie Hugonotów potężny, a tak dźwięczny organ jego prawdziwie czarowne wywiera wrażenie.

Z polecenia magistratu zarządzoną została wskutek częstych wypadków odrywania się gzymsów od domów rewizya wszystkich facyat ozdobnych. Polecono także pp. komisarzom ścisłe zbadanie stanu schodów, do piwnic wiodących.

Tutejszy sąd krajowy orzekł na wniosek prokuratoryi, że treść odezwy Towarzystwa „Czerwonego krzyża" partyi socyalno-rewolucyjnej (z datą: Warszawa 1-go września 1882) poczynającej się od słów: „Zabieramy głos", a kończącej się słowy: „do współudziału w naszej działalności" zawiera w sobie istotę czynu karygodnego i z tego powodu dalsze rozpowszechnianie tej odezwy zostaje zabronionem.

Nowa kuźnia została przez jakiegoś izraelitę na łące św Sebastyana w pobliżu domów mieszkalnych założoną — i to założoną bez zezwolenia władz. Ponieważ magistrat wystąpił przeciw temu energicznie, chcielibyśmy przy tej sposobności zwrócić uwagę na kuźnię [illegible] od lat wielu pod kościołem XX. [illegible] której sąsiedztwo dla mieszkańców tak pod względem bezpieczeństwa jak i [illegible] wielce jest uciążliwem. W środku miasta takie rzeczy [illegible] nie uchodzą...

Polacy w Australii. *New-Wales Illustrated* zamieszcza interesujące wiadomości o kolonii ziomków naszych w Sydney. Liczą ich około pięćdziesięciu. Po za tą liczbą może być pewna ilość nie wpisanych do gromady. Stowarzyszenie urządziło sobie kaplicę, w której śpiewa polskie pieśni i odbywa pobożne czytania. W braku kapłana odprawia nabożeństwa duchowny francuski. Osada ma bibliotekę polską i dwa pisma z kraju. Dzięki funduszowi przekazanemu przez jednego z filantropów, zarząd posiada prawo inicyatywy na jedno łóżko w szpitalu publicznym dla swojego członka. W gronie tem znajduje się jeden lekarz i jeden inżynier, resztę reprezentują przemysłowcy, pedagodzy i oficyaliści prywatni. W kantorach jest sześciu członków korespondentów. Podobno w Melbourne istnieje także stowarzyszenie, ale na mniejszą skalę.

Dziewięciogodzinne przedstawienie. Drugą część „Fausta" Goethe'go przedstawiono 27 listopada w teatrze w Manheim. Przedstawienie trwało od godz. 5 popołudniu do 2 w nocy. Teatr był przepełniony aż do końca. Publiczność ze czcią religijną wysłuchała poematu, nie dając oznak znużenia lub niecierpliwości.

W Moskwie odbył się niedawno ciekawy proces. Hr. Grabowski upominał się od cesarskiego towarzystwa wyścigowego w Moskwie wypłaty 10.000 rs., jako przyznanej mu nagrody na wyścigach. P. Grabowski, jak łatwo można się było spodziewać, przegrał proces w sądzie moskiewskim. Rezultat ten powinien być nauczką dla naszych sportsmenów, aby nie popisywali się na moskiewskich torach ze swemi biegunami. Imie polskie nie potrzebuje tego rodzaju reprezentacyi na dalekim wschodzie, zwłaszcza, że konie wyścigowe, jako rzecz zbytku, w niczem nie przyczyniają się do podniesienia chowu koni w kraju.

Portret p. Stachowiczówny. Widzieliśmy w pracowni tutejszego artysty malarza p. St. Binkiewicza portret olejny naturalnej wielkości artystki dramatycznej p. Stachowiczówny w pamiętnym prześlicznym jej kostiumie w roli Jelli z dramatu p. Łętowskiego „Izrael na puszczy". Artysta przedstawia p. Stachowicz wychodzącą z namiotu. Spodziewamy się, że młody artysta wystawi portret ten i na tutejszej wystawie, czem odświeży w pamięci publiczności naszej rysy sympatycznej artystki.

Na wystawie brazylijskiej w Berlinie zwracała powszechną uwagę uczonych czaszka pewnego Indyanina z południowej Ameryki, posiadającego niegdyś 117 zębów. W prawej połowie górnej szczęki, znajduje się dzisiaj jeszcze 35 zębów dużych, kształtnych, olśniewającej białości.

Na stu zabitych od pioruna przypada przeciętnie 72 mężczyzn, a tylko 28 kobiet. Takie cyfry podaje uczony francuski, prof. Boudin w świeżo wydanych tablicach statystycznych. ... średnich wiekach wniosek ztąd nasuwałby się ludziom, że mężczyźni częściej od kobiet ściągają na się gniew boży; dziś stara się prof. Boudin fizyczną wykryć przyczynę, dla której piorun częściej w mężczyznę niż w niewiastę uderza. Dotąd mu się nie powiodło.

Dobry pomysł. Z powodu, że lodownie w piwnicach domów urządzane sprowadzają wilgoć, a tem samem wpływają szkodliwie na trwałość budowli, tudzież na zdrowie mieszkańców, powziął magistrat tutejszy szczęśliwą myśl założenia nad Wisłą olbrzymiej lodowni, która wszelkim potrzebom miasta w tym względzie zadość uczynić będzie mogła. Przedsiębiorstwa podobne za granicą należą do bardzo intratnych.

Morderstwo w Kasie oszczędności. Spieszne odkrycie sprawców morderstwa popełnionego d 5 b. m. jest świetnym prawdziwie czynem tutejszej policyi, a główną jego zasługę przyznać się godzi komisarzowi p. Swolkinowi. Dobrze on się zasłużył społeczeństwu i sądzimy, że nie minie go nagroda

ze strony władzy, która tym razem będzie tylko stwierdzeniem powszechnego uznania, które mu się już dostało w życiu. Taki godny najwyższej pochwały pośpiech, taka energia i roztropność w działaniu, to najlepsze rękojmie bezpieczeństwa życia i mienia mieszkańców. Nie szczędzono kosztów i sił i imponującym przykładem odstraszono niewątpliwie niejednego złoczyńcę od zbrodniczych zamiarów.

Zbrodniarz, Kazimierz Roman Czarnomski, jest rodem z Bałty, z zamożnej i szanowanej pochodzi rodziny, w r. 1877 wplątany w jakiś proces nihilistyczny umknął z Rosyi i zmieniając często nazwisko i zatrudnienie przebywał w Turcyi, Węgrzech, we Francyi, we Włoszech, w Niemczech. Mówi on płynnie kilkoma językami — a najlepiej po rosyjsku. Chce uchodzić za politycznego zbrodniarza, czem oczywiście nie jest.

Pogłoski o odkryciu całej bandy zbójeckiej i o jakiemś drugiem morderstwie w jednym z hotelów, są bez żadnej zgoła podstawy.

O zamordowaniu Słowika.

W sprawie, która jest ciągłym przedmiotem zajęcia w naszem mieście, otrzymujemy następujące autentyczne sprawozdanie:

Dnia 5 b. m. o godz. 10 rano spostrzeżono w gmachu Kasy oszczędności, iż Antoni Słowik stróż nocny tejże kasy, został zamordowany. Po odbyciu komisyi sądowo-lekarskiej przez dra Blumenstocka i Żniawskiego rozpoczął koncepista p. Swolkin znany z sprytu i energii, dochodzenie policyjne za sprawcą morderstwa. O godz. 6 wieczorem przesłuchawszy jednego z dorożkarzy, dowiedział się, że nader podejrzane indywiduum, ubrane, jak opis przypuszczać kazał, w sukmie zrabowane u Słowika, wyjechało przed samą godz. 8 wieczorem z przed gmachu kasy oszczędności na dworzec kolei. P. Swolkin natychmiast przeto wyjechał za nim w pogoń. Już o godz. 2 po północy w Tarnowie, mając do pomocy strażnika policyjnego Kudasa, wyszukał kożuch, zrabowany Słowikowi, u żyda Abrahama Halbkrama. Następnie sprawdził, iż sprzedawca tego futra przyprzyjechał do Tarnowa w towarzystwie drugiego mężczyzny, który przepędził z nim noc z dnia 4 na 5 u żyda Samuela Weiemana w Tarnowie. Skutkiem podanego rysopisu obu owych mężczyzn, pospieszył Swolkin rano ku Sączowi, zwłaszcza, iż sprzedawca futra miał był wyjechać do Gromnika. Tam nie udało się odszukać zbiegłego, wypadek jednak zdarzył, iż pochwycono natomiast walizeczkę, który miał papiery z nazwiskiem Lewandowskiego, pod którem to właśnie nazwiskiem wyjechał morderca. Następnie udał się p. Swolkin do Sącza, gdzie przy pomocy straży policyjnej miejskiej przyaresztowano zbiegłego mordercę w osobie Romana Kazimierza 2 imion Czarnomskiego, lat 26 liczącego, rodem z Bałty, wyznania prawosławnego, nie mającego żadnego zajęcia. Przy rewizyi jego osoby znalazł p. Swolkin całe pokrwawione ubranie i bieliznę, tudzież zrabowaną Słowikowi czapkę baranią i torbę z bielizną. Czarnomski początkowo oburzył się na koncepistę, oświadczając, że się myli w osobie i trzyma się przysłowia: „kowal zawinił, a ślusarza wieszają.„ Na zapytanie, z kim wyjechał z Krakowa, powiedział, iż z niejakim Bakałowiczem z Warszawy, który tylko chwilowo przebywał w Krakowie i który go w końcu w Tarnowie przebił dwa razy scyzorykiem. Czarnomskiego zamknięto w areszcie miejskim, a d. 7 b. m. przywieziono pod eskortą żandarmeryi do Krakowa. Tu dopiero przyznał Czarnomski, że ów „Bakałowicz“, którego podał za spólnika zbrodni, nazywa się właściwie Aleksander Wasilewski i mieszka na Podgórzu. Natychmiast odszukano tedy Wasilewskiego i przyaresztowane. Jest on właścicielem karuselu, żona jego kucharką u jednego z tutejszych lekarzy. Po długich wykrętach zeznał następnie Czarnomski, że Słowika zamordował Wasilewski w jego obecności i to sztyletem, który on sam kazał jeszcze w sobotę wyostrzyć u Józefa Schutza slifierza na Stradomiu, dalej, że wieczorem w poniedziałek poszli razem do mieszkania Słowika, zamknęli się z nim w jego mieszkaniu, zgasili lampę, poczem pociemku dopiero rzucił się Wasilewski na siedzącego na łóżku Słowika Czarnomski stojący przy łóżku już zranionego Słowika, otrzymał jak twierdzi, sam dwa pchnięcia od Wasilewskiego, tenże bowiem w tem przekonaniu, że Słowik jeszcze żyje, chcąc powtórnie ugodzić nożem swą ofiarę, skaleczył spólnika swego. Po dokonanym morderstwie wyjechali obaj mordercy do Tarnowa, zkąd następnie Wasilewski pówrócił do Krakowa, a Czarnomski pojechał do Sącza.

Wasilewski przesłuchany w dyrekcyi policyi zaprzeczył zeznaniom Czarnomskiego i podał, że nie on, tylko Czarnomski Słowika zamordował, co spowodowało Czarnomskiego do repliki, iż Wasilewski już do kilku morderstw go namawiał, a nawet wymienił Czarnomski kilka nazwisk obywateli w Krakowie, którzy stać się mogli ich ofiarami.

Czarnomski wałęsał się po świecie od pierwszej młodości — w Galicyi przybierał różne nazwiska i tak: Gintowta, Lipińskiego, Koźmińskiego, Wilczopolskiego i Siedleckiego. Pod nazwiskiem Rapackiego w r. 1880 dał przedstawienie magiczne w restauracyi Frübecka. W r. 1879 był wydalony przez starostwo w Rzeszowie z państwa austryackiego, a w r. 1881 przytrzymany został we Lwowie za kradzieże, które dokonał był w Rzeszowie i Przemyślu.

Na miejscu dokonanego zabójstwa pozostawił Czarnoms i swoje rękawiczki, które krwią zbroczone świadczą, iż to on morderstwa dokonał a Wasilewski tylko mu pomagał.

Co się tyczy dwoch ran Czarnomskiego, to te jakby przypuszczać można — zadać mu mógł tylko zamordowany, broniąc się własnym scyzorykiem przed mordercami. W samej rzeczy otwarty scyzoryk Słowika znaleziono w jego mieszkaniu, porzucony na ziemi Zbrodniarze po dokonaniu morderstwa, upozorowali je samobójstwem, tj. zdjęli krzyż ze ściany, położyli na stole, kładąc przy nim otwartą książkę do nabożeństwa, Słowika zaś zamatawszy w stary kożuch, rzucili na podłogę twarzą ku ziemi.

Sekcya sądowa, odbyta na zwłokach Antoniego Słowika wykazała na lewej stronie szyi ranę około 3 cm. długą, przebiegającą ukośnie. Znaleziono przebitą żyłę szyjną, tchawicę i jamę opłucną. Pchnięcie musiało być pewną i silną zadane ręką, zważywszy, że narzędzie przebiło kołnierz surdnta, kamizelki i koszuli, zanim wtargnęło w ciało. Śmierć po takiem obrażeniu musiała natychmiast nastąpić z bardzo znacznego krwotoku tak na zewnątrz, jak i do jamy opłucnej. Nie znaleziono też żadnej innej rany, ani śladów obrony.

Z Nowego Sącza otrzymujemy następujące szczegóły dotyczące aresztowania mordercy. Dnia 6 grudnia zrana nadeszły do tutejszej żandarmeryi i do policyi dwa telegramy od dyrekcyi policyi krakowskiej z opisem osoby mordercy. Przypuszczano, że zechce on zmykać do Węgier i może tu się zatrzyma po drodze. Policya tutejsza przeszukała szynki i karczmy i w samej rzeczy o w pół do piątej popołudniu sierżant policyjny, Karol Pociecha znalazł w szynku Klausnera Feigi podejrzanej powierzchowności człowieka, którego postać żywo przypomniała rysopis mordercy, nadesłany z Krakowa: wzrost średni, brunet, wąs w górę podkręcony, lat około 26. Zaaresztowano go tedy i z pomocą dwóch policyantów (Król i Głębla) odprowadzono do kancelaryi. W tem nadszedł telegram z Tarnowa od kancelisty policyi p. Swolkina stwierdzający podejrzenia i zapowiadający, że p. Sw. najbliższym pociągiem sam do N. Sącza przybędzie. Wkrótce istotnie przybył, a ujrzawszy zaaresztowanego nie miał już wątpliwości, że wyprawa jego swietnym uwieńczona skutkiem. Jego to energii i bystrości powiodło się, pędząc za mordercą za drobną wskazówką odszukać ślad jego w Tarnowie, odnaleźć w tak krótkim czasie sprzedany kożuch ofiary i obraną przez zbójcę drogę ku Węgrom, a następnie dostać zastawiony przez niego u Dawida Grün kuferek i zegarek. Kuferek był zewnątrz pokrwawiony, a znajdowała się w nim podobno między innemi czapka barania Słowika i brzytwa tegoż. Morderca, jak się przy rewizyi okazało, sam był zraniony dwukrotnie nożem, to jest lekko w lewą pierś i w lewe udo aż do kości. W kancelaryi policyjnej starał się przed dokonaniem przy nim rewizyi wyzbyć się niespostrzeżenie znajdujących się przy nim papierów, paszportu, promessy i jakiegoś jeszcze świadectwa. Kolejno trzy obce przybierał nazwiska (Lewandowski, Siedlecki, Czerniański Roman) zanim przed p. Swolkinem do prawdziwego się przyznał i wymienił jako spólnika swego Bakałowicza, (właściwe jego nazwisko Wasylewski przypisek Red.) główną na niego zwalając winę — i dodając, że tenże razem z nim po dokonanej zbrodni udał się do Tarnowa, gdzie podzielili się kwotą uzyskaną ze sprzedaży kożucha, poczem on wyjechał do N. Sącza, a spólnik jego z powrotem do Krakowa.

Z uwięzionym przepędziło noc w areszcie dwóch policyantów do północy, a od północy dwóch innych do rana, poczem go zabrał p. Swolkien do Krakowa.

Na pomnik Mickiewicza nadesłała na ręce prezydenta dra Weigla Administracya *Gazety Narodowej* ze składki w biurze rachunkowem propinacyjnem Wydziału krajowego 4 złr.; od rodziny K. W. i jej członków z Ameryki 3 złr., od p. Spędakowskiej z Łąki 2 złr. Łączną kwotę 9 złr. umieszczono na książ. Kasy Oszcz. l. 54.189.

Na teatr poznański nadesłał do Administracyi *Nowej Reformy* p. Adolf Jabłoński 25 złr. 40 c., zebrane w gronie przyjaciół w dniu zaślubin p. Suszyckiego w Dukli. P. Zieliński złożone na jego ręce przez pp. S. — Sz. — G. — Sacz. — St. — dr P. i R. po 10 c. — Z. 1 złr. 20 c., razem 2 złr. Ogółem nadesłano 27 złr. 40 c.

Repertoar teatralny.

Sobota 9 grudnia: „Wujaszek Alfonsa“, kom. w 1 akcie St. Dobrzańskiego, po raz pierwszy. „Hannibal ante portas“ kom. w 1 akcie M. Gawalewicza, po raz pierwszy. „Nieszczęśliwi“ kom. w 1 akcie Anonima, po raz pierwszy.

Niedziela 19 grudnia: „Zbójcy.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Rola.“ Pod tym tytułem zacznie wychodzić z 1 stycznia 1883 r. tygodnik pod redakcyą Jana Jeleńskiego, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim. Będzie to zapewne feniks z popiołów *Tygodnika rolniczego.* Prospekt zapowiada bezwzględną niezależność pisma, poszanowanie tradycyi obok popierania zdrowego i racyonalnego postępu i dążenia do „rozbudzania w społeczeństwie ducha przedsiębierczości, oszczędności, wytrwałości, solidarności i poszanowania pracy.“ Unikać będzie *Rola* artykułów „ciężkich“. Z niemałą odwagą zapowiada prospekt, że „*Rola* wcześniej lub później znaleźć się musi w ręku każdego, ktokolwiek wewnętrznemi sprawami kraju chce się szczerze interesować, kogo bolą te same fakta i objawy w życiu społecznem, co i nam krwawią serce, kto jednakomo z nami myśli i czuje i kto wreszcie nie utracił nadziei, że przy wytężeniu wszystkich sił społeczeństwa dla prowadzenia koniecznej walki legalnej na różnych polach ekonomicznych, może i powinno być lepiej.“

Rola zapowiada, że zajmować się będzie przedewszystkiem tem, „co stanowi podstawy naszego bytu i przedstawia przedewszystkiem nasze **ja** zbiorowe: własności ziemskiej.“ Bez tej zapowiedzi wiemy, że pismo redagowane przez p. Jeleńskiego będzie nietylko bronić interesów ziemiaństwa, ale nawet staczać będzie walki z tem co silniejsze, jak on i stronnictwo, ktore poprze jego wydawnictwo, z siłą nowego porządku rzeczy. P. Jeleński jest empirykiem, „praktycznym ekonomistą“, którego polemika zaprowadza często bardziej na prawo, niż sam pierwiotnie zamierzał. Zasłużywszy się niemało w odważnem wykazywaniu wszystkich wad i słabych stron tego znakomitego przemysłowo-handlowego rozwoju Królestwa, w podnoszeniu wszystkich nadużyć, wyzyskiwań i demoralizacyi obcych intruzów i eksploatorów, poszedł nieraz zadaleko i zamiast w nadużycia godził w samą istotę przemysłu i handlu. Jeżeli nowe pismo nie pójdzie skrajnie w fałszywie pojętym interesie własności ziemskiej i interesów narodowych i nie pójdzie trybem pism ultrakonserwatywnych, które się zaczynają rozrastać w Królestwie, to może być użytecznem.

Dział ekonomiczny.

Ceny artykułów żywności przeciętnie były w m. październiku za 1 kilo, przy drobnej sprzedaży, następujące:

Mięso wołowe: Wiedeń 71 c., Praga 65 c., Berno 61 c., Linz 64 c., Lwów 51 c., Kraków 50 c. Cielęcina: Wiedeń 73 c., Praga 63 c., Berno 60 c., Linz 50 c., Lwów 40 c. Baranina: Wiedeń 65 c., Praga 57 c., Berno 50 c., Linz 48 c., Lwów 40 c. Wieprzowina: Wiedeń 83 c., Praga 67 c., Berno 62 c., Linz 64 c., Lwów 60 c. Chleb biały w Wiedniu 21 c., w Pradze 15 c., w Bernie 19 c., Linz 18 c., Lwów 13 c. Chleb żytni: Wiedeń 15, Praga 13, Berno 15 c., Linz 15, Lwów 10 c.

Na międzynarodowej wystawie rybackiej w Londynie (otwarcie nastąpi 1 maja 1883) reprezentować będzie rząd rosyjski p. N. Solski. Subwencya rządu 15.000 r.

Wiedeń, 7 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 1.070 sztuk nierogacizny, 3.249 cieląt i 2.888 owiec.

Płacono za 100 kilo żywej wagi: od 34 do 42 złr. za nierogaciznę, od 34 do 54 złr. za cielęta, wyjątkowo 56 złr., za parę owiec exportowych od 18 do 26 złr., za 100 kilo mięsa 38 do 50 złr. za parę owiec pośledniejszych 9 do 16 złr. za 100 kilo mięsa 30 do 38 złr. (A. Krzysztofowicz. Café Sterböck.)

Wiedeń, 7 grudnia.

Pszenica na wiosnę rok 1883 9·85 — 9·87, gotowa 9·75 — 10·50, na jesień 9·50 — 9·55. Owies na wiosnę 6·85 — 6·90. Owies na jesień 6·25 — 6·40. Owies handlowy 6·30 — 6·50. Zyto wiosnę 7·60 — 7·90. Zyto na wiosnę 1883 7·67—7·70. Zyto na jesień 7·85 —7·90. Kukurudza na wrzesień październik 8·50—8·60 gotowa 8·55—8·70.

Spirytus 32·— —32·25.

Nafta 24·25—24.50.

Telegramy „Nowej Reformy“

(Prywatne)

Wiedeń. 9 grudnia. Przed rozpoczęciem dzisiejszego posiedzenia Izby, prawica obawiała się, że stojący dziś na porządku dziennym prowizoryczny budżet, z powodu nieobecności wielu członków prawicy upaść może, w którym to razie należałoby oczekiwać rozwiązania Izby, co zresztą od wczoraj było przedmiotem poufnych pogadanek. Obawa jednak okazała się płonną, gdyż na posiedzeniu brakło także wielu członków lewicy, a z obecnych głosowali także niektórzy za prowizorycznym budżetem.

Berlin, 9 grudnia. *Post* donosi z Petersburga, że tamtejsi uczeni wojskowi są bardzo niezadowolnieni z przedsiębranych obecnie na chybił trafił fortyfikacyi w Królestwie Polskiem, ponieważ w ten sposób ufortyfikowane zostaną nie w samej rzeczy ważne strategiczne miejsca, lecz punkta drugorzędnego znaczenia. Reformy ministra wojny, którego budżet na rok 1883 zawiera nowe 14 milionów na cele fortyfikacyi, natrafiają w całej armii na coraz silniejszy opór.

Petersburg, 9 grudnia. Opowiadają, że Albedyński ma zostać ministrem wojny, a Todleben szefem generalnego sztabu.

(Telegr. biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 9 grudnia. (Sprawozdanie z posiedzenia Rady państwa.) Dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad nowelą do ustawy przemysłowej. Przemawia p. Wurm, ks. Alois Liechtenstein, ostatni wśród oklasków i brawa prawicy; odbiera liczne powinszowania. Po nim przemawiał Loeblich za nowelą, poczem zamknięto rozprawę ogólną.

Generalny mowca Mieroszowski konstatuje z zadowoleniem, że przedmiotowa rozprawa ubezwładniła wszystkie zarzuty przeciw dowodowi kwalifikacyjnemu i związkom. Debaty przerwano. Welsersheimb wniósł projekt ustawy w sprawie wybierania kontyngensu rekrutów na r. 1883. Hallwich interpelował w sprawie zniesienia wolnych posłów w Tryeście i Riece. — W poniedziałek posiedzenie.

Wiedeń, 9 grudnia. Dziś przyjęła Izba trzechmiesięczne prowizoryum podatkowe bez żadnej dyskusyi.

Berlin, 9 grudnia. *Nord. Deut. Allg. Ztg.* rozbierając artykuł Reinacha w *Rev. Pol.* o polityce angielskiej w Egipcie, omawia zarazem kwestyą przymierza angielsko-francuskiego i dodaje, że zerwanie przymierza między Francyą i Anglią sprowadziłoby straszne oddziaływanie, że zatem zgodne porozumienie się tych dwóch mocarstw jest pożądanem w interesie ogólnego pokoju. — Rozumiejąc jednak przez to przymierze (jak to czyni Reinach) jakiś związek w celach zaborczych, to powstaje ważne pytanie, czy takie połączenie byłoby szczęściem dla Europy. — Wtedy należałoby przypuścić możność zobaczenia Rosyi, jako trzeciej aliantki w tym związku, co już od dawna leżało w kierunku polityki angielskiej, albo też należałoby zastanowić się nad tem, coby było, gdyby już w r. 1870 był istniał taki sojusz między Anglią i Francyą.

Petersburg, 9 grudnia. Uroczystość orderu św. Grzegorza obchodzono według zwyczaju w pałacu zimowym. Podczas uczty galowej wniósł car toast na pomyślność najstarszego kawalera tego orderu cesarza Wilhelma i innych kawalerów orderu. Toast ten przyjęto z zapałem. Wieczorem udał się car z żoną i rodziną do pałacu Aniczkowa.

Paryż, 9 grudnia. Izba zakończyła obrady nad budżetem wydatków zwyczajnych. Przed głosowaniem odczytał jeszcze Dufort oświadczenie prawicy tej treści, że skoro sama komisya przyznaje niedobór 100 milionów a prawica z komisyi budżetowej wykluczoną była, przeto prawica oświadcza całemu krajowi, że finanse państwa są nadzwyczaj zagrożone, i jeżeli nie podejmie się reform, któreby przez zmniejszenie wydatków pomoc skarbowi przyniosły, to prawica nie może głosować za budżetem. Jolibois oświadczył w imieniu bonapartystów, że nie należy odmawiać przyjęcia budżetu, gdyż byłby to krok rewolucyjny — chociaż zgadza się na krytykę budżetu, przez prawicę przedstawioną. Po odbyiem głosowaniu, okazało się, że budżet zwyczajny 454 głosami przeciw 46 przyjęty został.

Londyn, 9 grudnia. Szkody pożarem teatru „Alhambra“ przy ul. Woodstreet zrządzone, oceniono na milion funtów.

Liwerpool, 9 grudnia. Przy odbytych wyborach do parlamentu padło 18,170 głosów na liberalnego. Mniejszość wynosiła 17,799.

Rzym, 8 grudnia. Agencya Stefani'ego donosi, że Giers tylko dla tego do Rzymu wstąpił, aby złożyć wizytę parze królewskiej: bezzasadne zaś są wszelkie pogłoski, które obecność Giersa w Rzymie tłomaczyły jakimiś względami politycznemi lub upatrywały w tem związek z układami między Rosyą a Watykanem się toczącymi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 9 grudnia 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	76·50	76.75
„ srebrna	77·20	77·25
„ złota	94·55	94 50
6% Węg. „	—·—	—·—
Losy z r. 1860	—·—	—·—
Akcye Banku Austro-węgierskiego	825·—	825·—
„ kredytowe	287·80	290·80
Londyn	119·05	119·—
Dukat	5·64	5·64
Napoleondor	9·46	9·46
Lombardy	—·—	—·—
Losy z r. 1864	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
„ Lwowsko-Czerniow.	—·—	—·—
„ Węg.-półn.-wschodnie	—·—	—·—
„ Anglo Banku	—·—	—·—
5% Obligacye Indemn. gal.	—·—	—·—
Losy premiowe węg.	—·—	—·—
Akcye Koszycko-Bogum.	—·—	—·—
„ Północno zachodnie	—·—	—·—
6% Listy hipoteczne	—·—	—·—
Marka	58·40	58·35
Ruble papierowe	—·—	—·—
4% Renta złota węg.	—·—	—·—
5% Austr. Renta pap. nowa	91·30	91·30
Akcye Siedmiogrodzkie	—·—	—·—
Berlin d. 9 grudnia 1882.		
Wiedeń	171·—	171·25
Banknoty	171·20	171·40
Warszawa	199·40	198.85
Ruble	199·75	199·40
5% Listy zast. król. polsk.	61·—	61·—
4% „ likwidacyjne	54·15	54·20
Akcye Karola Ludwika	129·75	130·37
„ kredytowe	495·—	501·—

Usposobienie giełdy słabe.

Wydawca: *Dr. Adam Asnyk.*
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od 12rej do 1ej prócz niedziel, świąt i ferji uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte od 10ej do 1ej w południe. Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

%	Kraków, dnia 8/12.	płacą	żądają
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	116 25	117 —
	Marki niem. złote lub pap. 100 mar.	58 20	58 50
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 60	5 70
	20-to Frankówka złota	9 44	9 50
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
5	Obligacye Indemnizac. galic. „ 100 zł	97 75	99 —
4	Listy zast. Tow. kr. ziem.	98 —	98 50
6	„ „ „	90 50	91 —
5	„ „ Banku Hipoteczn.	101 —	101 50
5	„ „ „ z premią 10%	100 25	101 —
6	„ „ „ zwrotne za 40 lat	97 25	98 25
5	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
	„ „	— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	— —	— —
6	„ „ „ 36	100 50	101 50
6	„ „ „ 18	— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. 20	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	98 50	99 50
4	„ likwidacyjne „ „ 100	86 25	87 —
	Lwów, dnia 7/12.		
—	Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	302 —	305 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	98 —	98 50
4	„ „ „ 100	90 50	91 —
6	„ „ Banku hipotecznego gal. „ „ 100	101 —	101 75
5	„ „ „ z 10% premią „ „ 100	100 25	101 —
5	„ „ „ zwrotne za 40 lat „ „ 100	97 25	98 25
6	„ „ Banku włościan. 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	97 85	98 75
	Wiedeń, dnia 7/12.		
	OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕	Renta austr. papierowa za złr. 100	76 65	76 80
4⅕	„ „ srebrna „ „ 100	77 25	77 40
4	„ „ złota „ „ 100	94 38	94 85
5	„ „ pap. nowa „ „ 100	91 45	91 60

%		płacą	żądają
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	117 80	118 30
5	„ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	129 75	130 25
5	„ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	135 75	136 25
—	„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 75	169 50
—	„ „ 1864 bez % połówki „ „ 100	168 —	149 —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów za sztukę 1	40 —	42 —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków za sztukę 1	145 —	146 —
	OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6	Renta złota węgierska za złr. 100	119 15	119 35
4	„ srebrna „ „ „ 100	85 70	85 85
5	„ pap. „ „ „ 100	84 85	85 —
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	116 75	117 20
—	„ „ po 50 złr. „ „ 100	116 50	117 —
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	108 80	109 10
	OBLIGI INDEMNIZACYJNE.		
5%	Obligacye indem. Bukowińskie za złr. 100	98 —	100 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. „ „ 100	97 50	98 25
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	98 50	99 —
5	„ „ Węgierskie „ „ 100	98 50	99 —
	RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	115 25	115 50
5	„ „ „ „ 1878 „ „ 1	102 25	102 75
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków „ „ 1	32 75	33 25
0	„ Tureckie po 400 „ „ „ 1	25 —	25 25
	LISTY ZASTAWNE.		
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	118 75	119 25
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	99 75	100 —
6	„ Banku hipotecz. gal. „ „ 100	101 40	101 80
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 —	101 60
5	„ „ „ „ „ „ 100	97 75	98 —
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	101 50	102 50
7	„ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	105 50	106 50
6	„ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 50	101 70
5½	„ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. „ „ 100	89 75	90 —
5	„ „ „ „ „ „ „ 100	97 25	98 —

%		płacą	żądają
6	Listy zast. rustykalne za złr. 100	— —	— —
6	„ 15-letnie 100	— —	— —
5	„ 20-letnie 100	93 25	94 75
5	Banku austr.-węg. 100	99 50	100 —
	OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5	Albrechta na 300 zł.	93 80	94 —
5	Ferdynanda północn. na 300 zł.	104 75	105 25
4½	Tow. Lud. Em. z r. 1881 na 300 zł.	99 75	100 25
5	Krakowsko-Bogumińskie na 200 zł.	99 50	100 —
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 zł.	102 —	102 50
5	„ z r. 1872 na 300 zł.	99 50	100 —
5	Rudolfa na 300 zł.	99 —	100 —
5	Siedmiogrodzkie na 300 zł.	98 75	99 —
3	Lombardy (Südbahn) na 500 fr.	133 75	134 25
5	Przemyśl-Łupk. I. Em. na 300 zł.	99 60	100 —
5	Nordosty na 300 zł.	105 10	105 60
	LOSY.		
	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 zł. za sztukę	174 25	175 —
	Klary na 40 zł. m. k.	37 75	38 25
	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 zł.	115 —	116 —
	Insbruck na 20 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
	Keglewich na 10 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
	Krakowskie na 20 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
	Lublańskie na 20 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
	Ofner (miasta Budy) na 40 zł.	[illegible]	[illegible]
	Palfy na 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
	L. Czerwonego Krzyża na 10 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
	Rudolfa na 10 zł.	[illegible]	[illegible]
	Salm na 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
	Salzburgskie na 20 zł.	[illegible]	[illegible]
	St. Genois na 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
	Stanisławowskie na 20 zł.	[illegible]	[illegible]
	Tryestyńskie na 100 zł.	[illegible]	[illegible]
	Waldstein na 20 zł.	[illegible]	[illegible]
	Windischgraetz na 20 zł.	[illegible]	[illegible]
	AKCYE BANKOWE.		
	Anglobank na 120 zł.	110 —	110 25
	Bankverein Wiener na 100 zł.	110 50	111 —

		płacą	żądają
	Bodencredit allgem. austr. na 80 zł.	228 —	229 —
	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 zł.	292 40	292 70
	Kreditbank węg. allg. na 200 zł.	283 —	283 50
	Hipoteczne galic. na 200 zł.	— —	— —
	Bodencredit na 200 zł.	— —	— —
	Länderbank na 100 zł.	— —	— —
	Austro-węgierski na 600 zł.	826 —	828 —
	Unionbank na 100 zł.	125 50	125 75
	AKCYE KOLEJOWE.		
	Albrechta na 200 zł.	— —	— —
	Alföld Fiume na 200 zł.	166 —	166 50
	Ferdynanda Nordbahn na 1050 zł.	2700 —	2705 —
	Franciszka Józefa na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Karola Ludwika na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Koszycko-Bogumińsk. na 200 zł.	144 —	144 50
	Lwowsko-Czernow. Jassy na 200 zł.	167 25	167 50
	Morawsko-szląskie centr. na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Prag Duxer na 150 zł.	[illegible]	[illegible]
	Rudolfa na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Siedmiogrodzkie na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Staatseisenbahn państwowa na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Lombardy (Südbahn) na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	Nordosty na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
	WALUTY.		
	Dukaty pełno ważne za sztukę	5 64	5 66
	20-to Frankówki	9 47	9 48
	20-to Markówka	11 68	11 70
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne	[illegible]	[illegible]
	Funty szterlingi	[illegible]	[illegible]
	Tureckie liry złote	[illegible]	[illegible]
	Banknoty niemieckie	[illegible]	[illegible]
	Ruble papierowe	116 25	117 —
	Warszawa, dnia 7/12.		
5%	Listy zast. nowe r. 1869	98 40	[illegible]
	Kupony	[illegible]	[illegible]
4	Listy likwidacyjne na ros. 100	[illegible]	[illegible]
	Kupony	[illegible]	[illegible]
	„ miasta Warszawy I. Em.	[illegible]	[illegible]
	„ „ II.	[illegible]	[illegible]
	„ „ III.	[illegible]	[illegible]

BROSZURA

O wpływie uprawy buraków cukrowych

na produkcyę rolną i

O opodatkowaniu gorzelń

przez Włodzimierza Lisowskiego, jest do nabycia w księgarni pp. **Gebetnera i Spółki w Krakowie.** Cena 50 cnt.

Dochód przeznaczony na teatr polski w Poznaniu.

TREŚĆ:

Porównanie produkcyi rolnej Czech, z tem co Galicya produkuje. Przerobienie buraków na cukier. Przerobienie buraków na okowitę. O opodatkowaniu gorzelń. 1031

L. 473. 1022 3 3

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Wskutek rozporządzenia Wys. Wydziału krajowego z d. 28 Listopada 1882, L. 58145, rozpisuje się konkurs na dwie posady sekundaryuszów I. klasy w szpitalu ś. Łazarza w Krakowie z płacą roczną po 600 fl. z mieszkaniem, opałem i światłem, a to na lat dwa. Posady powyższe przy odpowiedniem pełnieniu obowiązków mogą być przedłużone na dalsze dwa lata. Podania stęplem 50 ct. opatrzone, należy wnieść do Komitetu administr. szpitala najdalej do dnia **15 Grudnia 1882** albo wprost, lub przez Władzę przełożoną i w nich wykazać: wiek, stan, miejsce urodzenia i stopień Dra medycyny, otrzymany na jednym z Uniwersytetów Monarchii Austryacko-Węgierskiej.

Kraków 4 Grudnia 1882.

Z Komitetu administr. Szpitala Św. Łazarza.

Do handlu Stanisława Feintucha

potrzebny jest

PRAKTYKANT

zamiejscowy. 1020 3 3

Karetka i Sanie kryte

do sprzedania u Lipińskiego, ulica Bracka. 1019 2

Niezawodny Płyn na Odgniotki

wyrobu

E. RADLERA

aptekarza „pod Złotą Głową" w Krakowie.

Co wieczór pędzluje się odgniotek; zaraz po pierwszem lub drugiem pędzlowaniu odgniotek staje się na wszelki ucisk nieczułym, po 7 lub 8 dniach, po jedno lub dwurazowem codziennem pędzlowaniu, podważony paznogciem wychodzi cały bez najmniejszego bólu.

Cena 50 cnt. 1173 5 10

---

5 MEDALAMI ZASŁUGI i LISTEM POCHWALNYM ODZNACZONE

NASTĘPUJĄCE WYROBY:

PILIPTON

Znakomite powodzenie i wziętość **Piliptonu** najlepiej świadczą o jego niezwykłej dobroci. Pilipton nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, przywracając im piękny poprzedni naturalny kolor. Cena 1 złr. 50 ct.

NIGRETINA

Wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów, mianowicie brody i wąsów na kolor czarny, ciemny i ciemno-blond. -- Cena 1 zł.

CEZARIN

Pewny i wypróbowany środek do wyniszczenia **nagniotek** w przeciągu 20 dni. Pudełko **40** ct.

389 **PUDR** 2

przeciw poceniu i oparzeniu nóg.

Pudełko **50** centów.

5 MEDALAMI ZASŁUGI i LISTEM POCHWALNYM ODZNACZONE

Nabyć można we LWOWIE: w fabryce ulica Kopernika l. 3, oraz u PP.: Kozłowskiego, Hawranka, Henryka Millera i Bystrzonowskiego; w KRAKOWIE: w Filii, Sukiennice l 20.; w BRODACH: u p. Witkowskiego; w BUCZACZU: u p. Müllera; w BRZEŻANACH: u p. Millera; w TARNOPOLU: u p. Jamrógiewicza; w STANISŁAWOWIE: u p. Macnry; w PRZEMYŚLU: u p. Nahlika; w JAROSŁAWIU: u p. Wisłockiego; w SAMBORZE: u p. Marescha; w PODHAJCACH u p. Karzykiewicza; w STRYJU: u p. Wysoczańskiego; w KOŁOMYI u p. Stenzla; w DROHOBYCZU: u p. Raczki; w HUSIATYNIE: u p. Czerskiego; w PODKAMIENIU: u p. Koncewicza: w BÓBRCE u p. Międlickiego.

J. IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy we Lwowie, ul. Franciszkańska Nr. 3.

J. BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jako to:

fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie i z jaśminu, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski, wielki wybór portmonetek, kije bilardowe i wszelkie przybory do bilardów. 1006 5 12

Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczę.

Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej.

Zmiana Lokalu.

Handel Kolonialny Jana Janigi

dawniej J. N. Waltera

przeniesiony został z dniem 14 Października z Krzysztoforów do domu własnego pod L. 41, Rynek gł. linia A-B. róg ul. Ś. Jana.

Polecając się Szanownej Publiczności nadal łaskawym względom i zaufaniu co do najumiarkowańszych cen jakoteż co do jakości doborowego towaru, ręczę kilkunastoletniem istnieniem handlu mego.

1026 2 4 Z poważaniem **Jan Janiga.**

Niezwykła Wysprzedaż

1178 4 4

towarów pewnego kupca zamiejscowego **o 35% niżej ceny wiedeńskiej** w składzie gotowej bielizny i wypraw damskich,

A. NOWICKIEGO

w Krakowie przy głównym Rynku L. 20. — Cenniki na żądanie rozseła się.

Zmiana lokalu.



Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że mój

skład towarów złotych i srebrnych

i różnych kosztowności

znajdujący się od 24 lat przy ulicy Grodzkiej, przeniesiony został **w Rynek Główny, róg ulicy Brackiej Nr. 20** (pałac J. O. ks. Jabłonowskiej).

Skład ten zaopatrzony także w **WYROBY Z CHIŃSKIEGO SREBRA** w najlepszym gatunku.

Za łaskawe dotychczasowe względy dziękując, polecam się nadal Szanownej Publiczności z szacunkiem

Wacław Głowacki

jubiler. 1012 4 6

L. 6057.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo wykonywania w realnościach miejskich drobnych robót, reparacyj i potrzebnych dostaw po koniec roku 1883, odbędzie się **dnia 20 Grudnia b. r.** w Magistracie w Wydziale ekonomicznym o godzinie 11 przed południem publiczna licytacya zapomocą ostęplowanych i opieczętowanych ofert.

WADYUM WYNOSI:

Dla robót murarskich . . .	zł. 100	Dla robót szklarskich . . .	zł. 30
„ „ ciesielskich . . .	„ 100	„ „ zduńskich	„ 30
„ „ stolarskich . . .	„ 50	„ „ kamieniarskich . .	„ 20
„ „ ślusarskich . . .	„ 50	„ „ ziemnych	„ 20
„ „ blacharskich. . .	„ 50	„ „ asfaltowych . . .	„ 20
„ „ malarskich . . .	„ 30	„ „ pomocniczych . .	„ 20

Na dostawę materyałów, a mianowicie:

Dostawę kamienia wapiennego .	złr. 20	Dostawę dębowych kloców . .	złr. 20
„ „ porfirowego	„ 20	„ sosnowych kloców .	„ 20
„ „ piaskowego .	„ 20	„ drobnego materyału .	„ 20
„ „ marmuru .	„ —	„ węgli drewnianych .	„ —
„ „ granitu . .	„ —	„ łupku	„ —
„ „ obce . . .	„ —	„ papy ze smołowcem .	„ 5
„ cegły	„ 20	„ koksu	„ 5
„ piasku, zwirku, gliny	„ 20	„ sznurów	„ 5
„ wapna zwykłego . .	„ 20	„ farby, oleju, pokostu	„ 5
„ wapna sztucznego .	„ 20	„ pendzli, szczotek . .	„ 5
„ gipsu	„ 20	„ płótna	„ 5
„ trzciny, chrustu . .	„ 5	„ kafli	„ 20
„ drzewa dębowego . .	„ 20	„ przyrządów do lamp naft.	„ 20
„ „ sosnowego .	„ 20	„ żelaza lanego i kutego	„ 20
„ „ jodłowego . .	„ 20	„ wyrobów z żelaza i metali	„ 20

Ostatnim terminem do złożenia ofert jest dzień licytacyi, przedsiębiorcy mogą jednak wcześniej je złożyć w godzinach pomiędzy 11 a 1 każdego dnia przed południem w Wydziale ekonomicznym, gdzie też warunki licytacyi przejrzane być mogą.

Blankiety na cenniki i oferty wydaje Wydział ekonomiczny.

Z Magistratu stoł. król. miasta Krakowa

dnia 27 Listopada 1882. 1025 2 3

DYSTYLARNIA PAROWA

Edwarda Urbana i Sp.

przy ulicy Wiślnej

FABRYKA LIKIERÓW, SPIRYTUSU, WÓDEK i RUMU,

WIELKI SKŁAD RUMU JAMAJKI, ARAKU de GOA, ARAKU de BATAVIA,

ORYGINALNY COGNAC FRANCUSKI,

ŚLIWOWICA SYRMIJSKA, STARKA ŻMUDZKA,

oraz wszystkie gatunki wódek gdańskich. 1021 1 12

Pierwszy Główny Skład Lamp i Nafty własnej kopalni

K. Okoń w Krakowie

Ulica Szewska, róg Jagiellońskiej.

FILIA: Ulica Grodzka Nr. 71.

„ Floryańska Nr. 15.

poleca w wielkim wyborze **LAMPY** z fabryk wiedeńskich, berlińskich i francuskich, rówież wszelkie do tych przybory.

Naftę salonową najlepszą niezapalną, amerykańską w dwóch gatunkach tak zwaną Kaiser-Oel. 994 4 6

Fabryczny skład Świec stearynowych, stołowych i kościelnych, również czysto-woskowych po cenie najtańszej.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH!

Kuchnię domową

otworzyłem przy ulicy Floryańskiej Nr. 18. (I. piętro w oficynach), w której o każdej porze dostanie śniadania, obiady i kolacye przyrządzane **na sposób domowy**, czysto, zdrowo i smacznie, po najprzystępniejszych cenach.

Wydaję również obiady do domu dla osób tego sobie życzących.

Dziękując za dotychczasową pamięć o mnie, polecam się nadal łaskawym względom szanownej P. T. Publiczności.

1027 1 2 Z wysokiem poważaniem

Jan Wartalski.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH!!

DOROCZNA WYSPRZEDAŻ

wszelkich **towarów galanteryjnych** z opuszczeniem **25%** rozpoczęła się dziś i trwać będzie **do końca Grudnia w magazynie**

F. SZUKIEWICZA

w Krakowie, Rynek A-B. 1005 4 10

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż dnia 1 Października objąłem w zarząd

Hotel Krakowski

położony w najpiękniejszej części m. KRAKOWA, wytwornie urządzony, z ŁAZIENKAMI i ŁAŹNIĄ w miejscu. W hotelu znajduje się RESTAURACYA z KAWIARNIĄ. Elegancya w urządzeniu mieszkań, taniość, dobór potraw, szybka i uprzejma usługa, znakomicie zaopatrzona piwnica w WINA FRANCUSKIE, WĘGIERSKIE I AUSTRYACKIE wszelkiego rodzaju i gatunku, wreszcie wieloletnia moja praktyka w hotelach krajowych i zagranicznych pozwalają mi spodziewać się, iż HOTEL KRAKOWSKI zasłuży sobie na względy P. T. Podróżnych, jako zakład pierwszorzędny. 739 16 20

FRANCISZEK WANICKI dzierżawca Hotelu Krakowskiego.

W Krakowie nabyć można tych losów:

W Kasie Oszczędności, w Galic. Banku dla Handlu i Przemysłu, w Galic. Zakładzie Kredyt. włościańskim i w kantorze p. Alberta Mendelsburga.

Ciągnienie 5 Stycznia

LOTERYA TRYESTYŃSKA

TRYESTYŃSKA LOTERYA WYSTAWOWA.

I. Główna Wygrana w gotówce **50.000 fl.**

2. Główna Wygrana w gotówce **20.000 fl.**

3. Główna Wygrana w gotówce **10.000 fl.**

Dalej

1 à **10.000** fl. — 4 à **5.000** fl. — 5 à **3.000** fl. — 15 à **1.000** fl. — 30 à **500** fl.
50 à **300** fl. — 50 à **200** fl. — 100 à **100** fl. — 200 à **50** fl. — 542 à **25** fl.

827 **razem** 6 9

1000 Wygranych w sumie 213.550 złr.

Szczegółowe wykazy wygranych są we wszystkich miejscach sprzedaży losów do przejrzenia.

CENA LOSU 50 CENTÓW.

Zamówienia z załączeniem 15 ct. na koszt przesyłki przyjmuje się pod adresem:

Oddział Loteryjny Wystawy w Tryeście

(Lotterie-Abtheilung der Triester Ausstellung) Piazza Grande Nr. 2 w Tryeście.

W sprawie rozsprzedaży losów zgłosić się należy natychmiast pod wyżej podanym adresem.

Nowe Tańce

Nakładem Księgarni, Składu i Wypożyczalni Nut, oraz Expedycyi Pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

wyszły:

Wroński A. Weselne dźwięki, walce 1 zł.
— Do Miechowa, mazury . . . 80 ct.
— Marsz weselny . . . . . 40 ct.
Patzke E. Ukrainka Polka . . . 40 ct.
— Dzieci krakowskie, walce . . 1 zł.

również poleca powyższa księgarnia:

Friedrich A. Nad Wisłą, kadryl . 80 ct.
Pallavicini M. C. Abschiedsgrüsse walce . . . 1 zł.
Patzke E. Die ersten Blüthen, walce 90 ct.
— Idylla, polka . . . . . . 40 ct.
Tomkowicz E. Enigme, polka fran. 50 ct.
Wroński A. Białe róże, walce . 1 zł.
— Bukiet fiołków, walce . . . 1 zł.
— Cecylia, polka mazurka . . 40 ct.
— Djabeł, galop . . . . . . 30 ct.
— Jeszcze Polska nie zginęła, polon. 60 ct.
— Kadryl z obr. Kościuszko p. Racł. 80 ct.
— Kochajmy się, mazury . . . 60 ct.
— Marsz myśliwski . . . . . 36 ct.
— Marsz żałobny . . . . . . 40 ct.
— Mazury Krakowskie . . . . 75 ct.
— Na Dobitek, mazury . . . 60 ct.
— Na Wyżynku, mazury . . . 60 ct.
— Walce Akademickie . . . . 90 ct.
— Wśród Bomb i Granatów, galop 40 ct.
— Wspomnienia z Krynicy, polka 45 ct.
— Złote Sny, walce . . . . 1 zł.
— Zofia, polka mazurka . . . 35 ct.

974 4 5

Bona Francuzka

jest do umieszczenia zaraz. Wiadomość w biurze J. Jędrzejewskiej ul. Brac[illegible]

1034

Praktykant handlowy

jest potrzebnym do handlu żelaznego, galanteryjnego i korzennego **J. Bulsiewicza w Buchni.** — Bliższa wiadomość listownie. 1029 2 2

Buchalter

biegły w polskim i niemieckim języku, katolik, z kaucyą, jest zaraz potrzebny. Zawiadamiam, iż dotychczasowy buchalter p. **Albert Schuhman** przestał być upoważnionym w mym interesie działać.

H. Niemetz Skład maszyn do [illegible]

Rynek 34, pałac [illegible]

Zakupuje się lasy

w gatunku drzew:

osiki, klony, grab i jawory stare

w średnicy od 24—32 cali.

Interesanci raczą nadesłać dokładne adresy z oznaczeniem ilości drzew, po jakiej cenie i odległości od kolei, bez pośrednictwa osób trzecich.

M. Łojowski

w Jarosławiu. 1110 4 6

PIWO

w butelkach i w beczkach

OKOCIMSKIE

Exportowe i Marcowe.

PIWO PILZNEŃSKIE Exportowe i Wystałe

PIWO OŁOMUNIECKIE Marcowe i Wystałe

PORTER ŻYWIECKI

BOK OKOCIMSKI

poleca Szanownej Publiczności

Skład Piwa Krajowego i Zagranicznego

J. RIPPER

w Krakowie, ulica Sławkowska.

(1032-1-10)

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: *A. Szyjewski.*